GAZETA POLSKA CHICAGO

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 40. — Chicago, Illinois, Czwartek, 1-go Października, 1896 roku. — Rok 24.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

PRZEGLĄD

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNYCH Z OSTATNIEGO TYGODNIA.

W dniu 23 września Francya wysłała dwa pancerniki z Toulon na wody tureckie dla wzmocnienia eskadry francuzkiej na Wschodzie.

* * *

Wiadomości z Anglii opiewają, że car i caryca nie bardzo mają "wesoły czas" w swych wizytach. Władzca Rosyi znajduje się w ciągłej trwodze przed niespodziewanemi bombami i—według słów londyńskiego "Chronicle"—wciąż lękliwie i nerwowo się ogląda po bokach na każdy nie zwykły szelest lub łoskot z obawy przed wysadzeniem w powietrze.

* * *

Dzienniki angielskie z radością podawają, że jest nadzieja, iż przyjdzie do załatwienia "kwestyi wschodniej" za pomocą porozumienia się Wielkiej Brytanii, Francyi i Rosyi. "Guardian" z Manchester ogłasza, że Egipt i Turcya — tj. ich rządy—będą zneutralizowane i stać będą pod zwierzchnictwem pełnomocników powyższych trzech mocarstw europejskich.

* * *

Donoszą, że w Kaiseria i w Ghemareh, w Anatolii, była ponowna rzeź Armeńczyków. Również, że Turcy spalili Kharput.

Z Konstantynopola donoszą dnia 25 września, że w rzezi w Egin, w okręgu Kharput, 1000 Ormian padło ofiarą krwiożerczych Turków; dalej że w Dievig, w tymże wilajecie, Turcy wyrznęli 100 Armeńczyków.

* * *

Po całej Anglli, tj. w Anglii, Walii i Irlandyi, panowały niszczące huragany w przeszłym tygodniu. Ucierpiały okręty, budynki, druty telegraficzne i wogóle zostały wyrządzone wielkie spustoszenia.

* * *

Car z małżonką i ich świtą zostali bardzo serdecznie przyjęci przez królową Wiktoryą, jej syna księcia Walii i cały zastęp książąt i księżniczek angielskiego domu panującego.

Z Anglii cesarstwo pojadą do Francyi, do Paryża, gdzie już z gorączkowym pospiechem sposobią się od paru tygodni na świetne przyjęcie rzadkich gości.

Wizyta cara teraźniejszego wznowiła w prasie angielskiej opowiadanie o romantycznem ukończeniu się wizyty cara Pawła w r. 1854 do Londynu. Podczas pobytu w Londynie car Paweł zakochał się "na zabój" w ślicznej Szkotce, która z domu nazywała się McGregor. Car, odjeżdżając, zabrał ze sobą piękną Szkotkę, która później powiła mu syna a tym był car Mikołaj I, pradziad teraźniejszego cara.

Scotland-Yard detektywi, którzy strzegą bezpieczeństwa cara, donoszą, że car w czasie swego pobytu w Balmoral cieszy się swobodą i codzienie wyjeżdża w powozie po okolicy.

W dniu 8 października opuści Portsmouth, udając się do Francyi.

* * *

Z Londynu donoszą dnia 26 bm.: Pod przewodnictwem eksploratora Murrie, przygotowania są robione w Glasgowie do nowej wyprawy do bieguna północnego, której celem będzie dotrzeć ostatecznie do ziem nieznanych. Wyprawa wyruszy w maju r. p.

Znów prof. Andree, któremu nie udała się wyprawa balonem, oświadczył, że stanowczo wyprawi się w lipcu r. p.

* * *

O wojnie celnej rosyjsko-niemieckiej donoszą z Berlina dnia 26 września co następuje:

Wydział Spraw Zagranicznych postanowił ponowić rozkaz zakazujący transakcyj rosyjskiemi papierami na niemieckich bursach tak długo, dopóki rząd rosyjski nie porzuci swej walki celnej przeciw niemieckiemu wywozowi.

Rozkaz ten wydanym był w roku 1887 przez Bismarka i był prawomocnym aż do roku 1894. Tymczasem środki odwrotne przeciw wwozowi rosyjskiego bydła, trzody chlewnej itd., są skrupulatnie wykonywane.

* * *

Rzezie Armeńczyków mogą łatwo ściągnąć plagę zarazy. W miejscach, gdzie Ormianie setkami i tysiącami zostali wyrznięci przez Turków, znajdują się niepogrzebane ciała ofiar, które ulegają szybkiemu rozkładowi i grożą wybuchem strasznej zarazy. Tak donosi do chirurga generalnego Wyman'a w Washingtonie, inspektor Zavitziano w Konstantynopolu.

* * *

Do Orsowy, w Serbii, w dniu 27 bm. zjechało się 3-ch mocarzy, tj. królowie Serbii i Rumunii i cesarz austryacki Franciszek Józef z hrabią Gołuchowskim—na ceremonią otwarcia kanału Żelaznej Bramy. Prócz tego obecnymi byli reprezentanci Niemiec, Wielkiej Brytanii, Włoch, Francyi i innych krajów.

* * *

W huraganie, który panował nad wybrzeżem francuzkiem — jak donoszą dnia 27 września z Paryża—utonął parowiec "Magdalene" wraz z całą załogą.

Rybacy bretońscy ogromnie ucierpieli i ponieśli nieobliczone straty.

* * *

Telegram londyński z dnia 27 września opiewa, że dotąd na wywiezienie do Ameryki zaangażowano milion funtów szterlingów w złocie (5 milionów dolarów) z widokami, że dalej wysełka złota do Ameryki trwać będzie.

* * *

W niedzielę 21 września car i caryca, królowa Wiktorya, książę i księżna Walii i inni członkowie angielskiej rodziny królewskiej, udali się na nabożeństwo do kościoła w Crathie a po południu wyjechali na spacer w powozach.

* * *

Li-Hung-Czang, wice-król chiński, przyjechał zdrowo i szczęśliwie w niedzielę 27-go września do Yokohama parowcem "Empress of China" z Vancouver. Udał się natychmiast innym parowcem do Tien-Tsin.

Rewolucya Kubańska.

HAVANA, 22 września. W dniu 15 września dziesięciu rewolucyonistów wyprawiło się wykonać napad na bandę gerylasów blizko Chues de Acre, lecz spotkali się z wojskiem i dali ognia: padło 2 oficerów zabitych i 3 żołnierzy rannych. Wojsko w odpowiedzi dało ognia, lecz nikt nie został trafiony.

Porucznik-pułkownik Aguelera, który komenderował wojskiem, udał się do kolonii na zwiskiem Pable Diaz. Tam znalazł rodzinę złożoną z 25 osób – kobiety i dzieci. Zapytał się czy nie widziały jakich rewolucyonistów w okolicy. Gdy mu odpowiedziały przecząco, kazał wszystkich wyrznąć nawet dzieci od 1 do 10 lat. Małe dzieci najprzód zostały pokłóte ostrzami bagnetów, a potem dobite machetami. W tej kolonii 16 osób zostało wyrzniętych a 9 uszło.

Gerylasi pochwalili się co uczynili byli, gdy wrócili do Vega, miejscowości 2 mile odległej od kolonii, miejsca rzezi. Pułkownik Aguelera w dniu 18 września z wojskiem i gerylami wyruszył z Nueva Paz do majątku cukrowego Cuervo. Blizko tego majątku w miejscowości zwanej Cuzzo zobaczył domek, wszedł do niego i spostrzegł troje dzieci. Zapytał się, gdzie są rodzice. Dzieci odpowiedziały, że udali się po opał, aby sporządzić śniadanie. Pułkownik rozkazał dzieci te, liczące od 10 do 14 lat, zamknąć w domu, a gdy to uczyniono, rozkazał gerylasom podpalić dom. Gerylasi, przerażeni do żywego, nie chcieli usłuchać, lecz na groźbę Aguelery wykonali rozkaz i podpalili dom, który spalił się całkiem wraz z trojgiem zamkniętych w nim dzieci. Gerylasi za powrotem do Nueva Paz chełpili się przed ludnością co uczynili. — Informacya ta pochodzi z samego hiszpańskiego źródła.

TAMPA, Fla, 23 września. 93 politycznych więźniów rząd rozkazał przetransportować z Havany do wyspy Pines. Wysłani zostali okuci w kajdany pieszo do Batabano, gdzie mieli być wprowadzeni na okręt i popłynąć do miejsca przeznaczenia. Więźniowie byli strzeżeni przez 200 straży cywilnej, która wszystkich więźniów pozastrzelała w samotnym gaiku palmowym przy drodze blizko Bejucale. Następnie ciała zeszpecili strasznie machetami. Straż raportowała, że więźniowie chcieli uciec.

— KEY WEST, Fla., 23 wrześ. Wiadomości z Havany przywiezione dzisiaj wieczorem parowcem "Mascott" opiewają, że późno w poniedziałek po południu 87 żołnierzy hiszpańskich wyruszyło do Calabazar, 8 mil od Havany. W wtorek rano pięciu z tych 87 powróciło, donosząc, że ich towarzysze zostali wycięci do jednego przez rewolucyonistów o małą odległość od Calabazar. Zostali otoczeni przez około 200 rewolucyonistów, którzy dali raz ognia z karabinów a potem rzucili się z machetami na Hiszpanów. Ci pięciu zostali ranieni i Kubańczycy zostawili ich leżących w mniemaniu, że polegli.

Natychmiast, na tę wieść, wysłany został regiment hiszpański na miejsce walki i znalazł ciała 82 Hiszpanów leżących na jednym stosie. Rany zadane machetami były straszliwe a wielu z trupów było pozbawionych głów. W ten sposób został zabity kapitan.

Kap. gen. Weyler wydał rozkaz do gazet, aby nic o tem nie wspominały.

Dzisiaj rano pięciu więźniów Kubańczyków zostało straconych. Dwa tysiące ludzi, po większej części hiszpańscy oficerowie i ich żony, przypatrywało się egzekucyi.

HAVANA, 23go września. Przybyły tutaj 3 parowce z Hiszpanii z świeżem wojskiem. Parowiec "Miguel Gullart" przywiół 23 oficerów i 1,170 żołnierzy; parowiec "San Francisco" 30 oficerów i 1,200 żołnierzy i parowiec "Guadalupe" 50 oficerów i 1,830 żołnierzy, razem 103 oficerów i 4,300 żołnierzy.

HAVANA, 25go września. (Telegram Press Pub. Co., N. Y.) Donoszą, że wielka hiszpańska kolumna cała przeszła do obozów rewolucyonistów w prowincyi Santa Clara. Oficerowie sztabu generała Weyle r'a gwałtownie zaprzeczają tej wiadomości, lecz oznaki są niekłamanego przestrachu w kwaterze rządowej o ile się to tyczy tej kolumny wojska.

Siła ta opuściła Remedios około miesiąc temu pod pułk. Laza z instrukcyami napadnięcia i spalenia szpitali rewolucyonistów w górach Saguanea. Od tego czasu nie odebrano tutaj żadnych o niej wiadomości.

Inna pogłoska obiega, że pułkownik Laza, po zniszczeniu znacznych sił Quintin'a Bandery blizko Manicaragua, pomaszerował w góry Saguanea, zajął pozycye powstańców i trzyma je, oczekując posiłków.

Weyler znów przyrzekł wyruszyć i bić się z Maceo i w pałacu panuje wielka czynność; pałac jest przepełniony oficerami sztabowymi, szykującymi się do wyruszenia w pole. Lecz Weyler sam nie czuje się szczęśliwym. Wie on dobrze, jak niebezpiecznym i hazardownym jest ten krok i przez wiele nocy udało mu się zasnąć jedynie za pomocą zażycia chloru.

— Przybił tu dzisiaj parowiec "Santiago" z Hiszpanii z 59 oficerami i 2050 żołnierzami dla wzmocnienia tutejszego hiszpańskiego wojska.

NEW YORK, 25 września. Adwokat generała Carlos'a Roloffa, ministra wojny kubańskiej "junty", który został aresztowany a następnie stawiony przed komisarzem federalnym Alexander za urządzanie i wysełanie wypraw na pomoc Kubańczykom—wniósł, ażeby klienta uwolniono od zarzutu i wniesionej skargi. Mimo to komisarz Aleksander postanowił oddać sprawę Roloffa głównym sędziom przysięgłym (grand jury) i pozostawił oskarżonego pod dawniejszą kaucyą $2,500.

HAVANA, 25 września. Rewolucyoniści wysadzili dynamitem w powietrze pociąg pocztowy, który wyjechał z Puerto Principe. Pięciu żołnierzy z eskortą zostało rannych.

Na stacyi kolejowej Villa Nueva, w prowincyi Havana, policya zabrała cały zapas drzewa mahoniowego, które było wydrążonem i używanem na transportowanie broni i amunicyi rewolucyonistom.

Z POLITYKI.

Co dzień liczne, kilko i kilkonasto-tysięczne — a nawet liczące kilkadziesiąt tysięcy — delegacye przybywają do Canton, Ohio, siedziby nominata republikańskiego, pana William'a McKinley. Pomiędzy Pennsylvańczykami przybyłymi w czwartek 24 bm., znajdował się jeden stary obywatel pułkownik Samuel Elder z Ligonier, Pa., który w roku 1828 głosował na generała Jackson a który dotąd głosował na 17 prezydentów. Tego dnia trzy delegacye przyjechały do Canton i pan McKinley musiał trzy razy przemawiać.

* * *

Różnica pomiędzy nominatami na prezydenta jest ta, że ludność przyjeżdża do pana McKinley i go wita i słucha jego mów, a pan Bryan jedzie do ludzi wita ich i do nich przemawia. Oczywiście, z obydwóch, pan McKinley postępuje sobie najwygodniej.

* * *

Nominat popokratyczny Bryan niezmordowanie prawi mowy gdziekolwiek przybędzie. Przechał Pennsylvanią, New Jersey, był w Brooklyn i New York, N. Y., i ztamtąd puścił się dalej na wschód.

* * *

Popokraci postanowili przeprowadzić główną swoją kwaterę z Washington, D. C., do Chicago, Ills., i uczynią to w paru dniach. Politykierzy uważają krok ten jako "czarne oko" tj. cios dla demokratów-populistów.

* * *

Gen. Buckner, nominat narodowych (złotych) demokratów na wice-prezydenta, bawiąc w Baltimore, Md., dnia 25 bm., oznajmił w interwiu, że spodziewa się iż jego tykiet w Kentucky dostanie 40,000 większości, w Illinois zwycięży jeszcze większą większością a w Florydzie i Alabama "znakomitemi" większościami.

* * *

W Chicago wszyscy telegrafiści utworzyli McKinley klub, obrali urzędników i przyrzekli "pracować jak bobry" dla wybrania prezydentem nominata republikańskiego.

* * *

W piątek dnia 25 września przyjechały trzy delegacye do Canton, Ohio. Pan McKinley przemówił do każdej a do jednej która przyjechała z Marion, Indiana, jeszcze przed śniadaniem i zajmowała 8 wagonów, przemówił pomiędzy innemi:

"Moi wspól-obywatele miasta Marion i powiatu Grant, Indiana: Winszuję wam jako pierwszo przybyłym dzisiaj (wesołość). Żadna inna delegacya nie przybyła przed wami (ponowna wesołość.) Przyjmuję każdego z was, serdecznie do mego domu. Witam republikanów i obywateli "Hoosier State" — Stanu starego wojennego gubernatora Oliver'a P. Morton (oklaski) i znakomitego prezydenta i patryoty Benjamina Harrison (wielkie okrzyki). Nie jesteście tutaj dzisiaj rano aby mnie uczcić osobiście, leczaby uczcić sprawę którą kochacie i którą chcecie poprzeć; a wiem że poprzecie tę sprawę albowiem ona dla was pozyska wasze własne powodzenie i najlepsze dobro dla całego kraju w ogóle (oklaski i okrzyki: "tak jest".) Wy wierzycie w tę sprawę albowiem jużeście ją doświadczyli, a doświadczywszy ją, wiecie, że lepiej wam się powodziło w waszych zajęciach za czasów istnienia zasad tej sprawy jak w czasach istnienia zasad innych. (Głośne okrzyki: "tak jest") i jeżeli potrzeba czego aby was utwierdzić w waszem popieraniu tej sprawy to można to znaleźć w waszem doświadczeniu ubiegłych czterech lat.

"Za czasów żadnej innej zasady, za czasów żadnych innych, nie cieszyliście się takim stopniem osobistego i narodowego dobrobytu jak w latach trzydziestu republikańskiej zasady i republikańskiej administracyi (oklaski); i dzisiaj rano jesteście tutaj stwierdzić ponownie wasz szacunek dla zasad republikańskich i wasz głęboki i stały interes że będą zwycięzkiemi po całym kraju przyszłego listopada (okrzyki: "tak jest!")

"Jesteście interesowani w Indiana, tak jak my jesteśmy interesowani w Ohio, tak w rolnictwie jak i w fabrykacyi. Wy w tem okręgu gazowym wiecie co znaczy fabrykacya dla każdego społeczeństwa. Wy wiecie że gdzie jest pomyślna fabrykacya tam znajduje się miasto któremu się powodzi i wiecie, że gdzie jest takie miasto któremu się powodzi tam też zawsze powodzi się rolnictwu (okrzyki: "masz prawdę"). Farmy na około małego fabrycznego miasta idą w górę a targ dla farmera zostaje zawsze podniesionym ile razy powstanie nowa fabryka. Macie w mieście Marion — przypominam sobie — przemysł wyrabiania szkła, który dawniej był w Canton. Czy nie tak? (Okrzyki: "tak".) Jestto dobry przemysł. Otóż on dobrze ilustruje moją myśl. Był to, jak rzekłem przemysł Canton'u. Wolelibyśmy aby był pozostał tutaj, lecz został nam wzięty. Jednakowoż nie wyszedł po za kraj (wielkie oklaski). Poszedł do sąsiedniego Stanu i tam daje korzyść amerykańskiej rodzinie — amerykańscy robotnicy dalej wciąż pracę wykonują.

"Mamy udział w waszem dobrem powodzeniu lecz inaczej byśmy się czuli, gdyby ten przemysł poszedł na drugą stronę Stanów Zjednoczonych. Słowem, my chcemy fabrykować wszystko u siebie, jeźli nie możemy fabrykować w Ohio to fabrykujmy w Indiana (rzęsiste oklaski i wołania: dobrze, dobrze i "What's the matter with McKinley?) Cieszy mnie to, że spotykam was tutaj. My chcemy w tym kraju dobrych czasów, dobrego myta, stałej pracy, dobrego domowego markietu i dalej chcemy mieć dobre, uczciwe, sumienne okrągłe dolary, któremi można odprawiać nasze interesa i płacić za pracę."

* * *

Jeden z dzienników porannych chicagoskich wysłał przed paru tygodniami "komisyą" swoją, złożoną z dwóch pisarzy i jednego artysty-rysownika do Meksyku dla zbadania operacyi "wolnego srebra" w tym kraju. Rezultat swych badań i spostrzeżeń korespondenci ci przysełają we formie korespondencyi pocztowych i telegraficznych. Z wielu przekonujemy się, że dola zwykłego robotnika jest tam gorszą nawet jak w starym kraju — w Europie. W Meksyku nizka płaca i długie godziny pracy są regułą. Jedynie rzemieślnicy a szczególnie maszyniści i kolejnicy dostawają wysokie myto, lecz z nauczeniem swojskich ludzi — tj. Meksykanów — tej samej pracy, pracodawcy usuwają Amerykanów z wysokiemi pensyami i mytem a zastępują "swoimi" tj. Meksykanami, którzy pobierają $\frac{1}{2}$ a najwyżej $\frac{2}{3}$ płacy dawanej Amerykanom.

Płaca zwykłego robotnika na polu (w haciendach) jest od 15 do 50 centów meksykańskiem srebrem, które $\frac{1}{2}$ tyle stoi co pieniądz amerykański, a rzemieślnicy dostawają od 2 do 6 dolarów meksykańskich ($1 do $3 am.) na dzień.

Zwykły robotnik, pobierający tę nizką płacę żyje tak, że na to nigdyby robotnik nasz amerykański nie przystał. W brudnej zwykle jednej izbie sypia cała rodzina, literalnie nie posiada familia meksykańska (peoni) ani jednego mebla a głównem pożywieniem jest groch i placki kukurydzane. Czasami ma tylko kawałek mięsa z pieprzem. Odzienie jakie peon nosi nie można nazwać ubiorem — są to po prostu same brudne płaty i gałgany. Nie skarżą się na swój los, nie pragną nic lepszego meksykańscy peoni i zwyczajni robotnicy — bo lepiej nie wiedzą.

Amerykanie, pracujący w Meksyku, z niecierpliwością wyczekują chwili, w której mogą powrócić do "States" do "God's country" (Bożego kraju) i tylko brak pracy w Stanach Zjednoczzonych chwilowo zatrzymuje ich w Meksyku.

Korespondenci opisujący Meksyk, zgadzają się na jedno, że: pobyt i życie w Meksyku jest jakby w zupełnie nowym, dalekim świecie, zamiast w blizkiej, sąsiedniej republice.

Powodzi się tam jedynie rzemieślnikom i ludziom fachowym, lecz jedynie do czasu aż nie zostaną zastąpieni przez krajowców. Sens spostrzeżeń i badań korespondentów jest ten, że wszędzie dobrze, lecz najlepiej w domu.

* * *

Nominat Bryan w Boston, Mass., przemówił do ogromnego tłumu liczącego 70,000 osób, który się zebrał na słynnem "Boston Common" placu dla posłyszenia demokratyczno-ludowego kandydata na prezydenta.

* * *

New-York'ski dziennik "World" urządził sekretne głosowanie robotników-czytelników swoich, i liczby do 26 września przedstawiają rezultat jak następuje:

McKinley	2,083
Bryan	1,440
Palmer	24
Rozrzucone	61

Szczególnie rzemieślnicy wszyscy — niemal do jednego głosują na pana McKinley.

* * *

John R. Tanner, kandydat republikański na gubernatora

(Dokończenie na str. 5 tej.)

KALENDARZ TYGODNIOWY.

Październik, 1896 r.

1 C. Remigiusza.
2 P. Leodegarda, Arnolda.
3 S. Kandyda m., Ewalda.
4 N. **Matki Bozkiej Różańc.**
5 P. Placyda, Palmaryusza.
6 W. Brunona op., Justyniana.
7 Śr. Marka p., Sergiusza, Just.

POLSKA

ZIEMIE POLSKIE POD MOSKALEM.

Z Warszawy. Czytamy w "Gazecie Polskiej": Bolesną a niespodziewaną odebraliśmy dziś wiadomość o samobójstwie młodego literata, Władysława Ordyńskiego. Właśnie w jednym z numerów "G. P." drukowaliśmy artykuł jego pióra; rozmawialiśmy też z nim o dalszych jego pracach, które wykonać zamierzał. Tymczasem między godziną pierwszą a drugą w nocy otruł się. Co go mogło skłonić do tego rozpaczliwego kroku, jest dotychczas tajemnicą.

Władysław Ordyński liczył zaledwie 24 lat. Do Warszawy przybył niedawno. Poprzednio mieszkał w Krakowie, przebywając z upodobaniem w kołach literackich i teatralnych. Przez jakiś czas był nawet ściślej związany z teatrem i próbował sił swoich na deskach scenicznych. Po przyjeździe do Warszawy zamierzał poświęcić się wyłącznie literaturze i dziennikarstwu. W tutejszej "G. P." drukował pierwsze swoje prace, które świadczyły o umyśle żywym, o wielkiej wrażliwości i o wybitnem uzdolnieniu pisarskiem.

— Z Warszawy donoszą do krak. "Gł. Narodu":

Hrabia Szuwałow już w najbliższych dniach otrzymać ma urlop w celu szybszego przyjścia do zdrowia, a w ślad za urlopem i zwolnienie z obowiązków warszawskiego jenerał gubernatora. W razie wyzdrowienia obiecują mu urząd ministra dworu; o tem jednak, żeby w istocie Szuwałow mógł kiedykolwiek piastować jaki czynny urząd, mowy być nie może. Następcą Szuwałowa w Warszawie będzie prawdopodobnie książę Imerytyński. Wymieniają także nazwisko kijowskiego Ignatiewa, co oznaczałoby powrót do czasów Hurki. Jest to jednak pogłoska, wyrosła na gruncie zakorzeniającego się coraz bardziej w Królestwie pessymizmu.

W Warszawie spodziewano się temi dniami cesarza Wilhelma. Bezpośrednio po ataku paralitycznym Szuwałowa zapowiedział cesarz Wilhelm, iż bezpośrednio po zjeździe we Wrocławiu przyjedzie do Warszawy, aby odwiedzić chorego przyjaciela. Na przyjęcie cesarza poczyniono wielkie przygotowania; wydano już na nie około 100,000 rubli. Miało być przedstawienie w teatrze Łazienkowskim. Całą pomarańczarnią przystrojono kosztownemi makatami. Toast jednak cara we Wrocławiu zmienił co do tego stopnia sytuacyą, że cesarz Wilhelm telegraficznie dał znać, iż przyjechać nie może. Wszystkie zatem przygotowania, poczynione kosztem znacznych sum, poszły na marne. Warszawiacy śpiewają sobie kuplet Offenbacha: "Wszakże to Grecya płacić ma!"

Wiadomość tę podajemy na odpowiedzialność krak. "Głos. Nar."

— Pomiędzy Niemcami a Rosyą zanosi się na wojnę celną. Rosya jest oburzona, że Niemcy nie pozwolą dowozić z Rosyi świń i bydła i to ze względu na to, azeby nie przenosić do Prus zarazy racic i pyska. Rosya grozi, że jeżeli Niemcy nie cofną tego rozporządzenia, to odbije się na tem, że nie zezwoli na przewożenie do Rosyi rozmaitych artykułów przemysłowych. Rosya myśli o płótnach szlązkich, suknach, chmielu niemieckim itp. Niemcy powiadają, że nie pozwalają na przewożenie bydła i świń z Rosyi do Niemiec, bo obawiają się zarazy racic i pyska. A Rosya powiada na to, że w suknach i płótnach szlązkich znajdują się rozmaite bakcyle, które zagrażają zdrowiu i życiu ludzkiemu i dla tego artykułów tych nie pozwoli dowozić do Rosyi, jeżeli Niemcy nie zniosą rozporządzenia, dotyczącego dowozu bydła i świń z Rosyi do Niemiec.

Wiadomość ta wywołała wielkie zaniepokojenie pomiędzy kupcami w Niemczech, bo wiedzą oni o tem dobrze, że taka wojna celna przyniesie im wielkie straty i na ich kieszeni odbić się musi.

Car był w Wrocławiu, gazety niemieckie cieszą się, że stosunki niemiecko rosyjskie są jak najlepsze, ale to bynajmniej nie przeszkadza, żeby pomiędzy Niemcami a Rosyą nie miało przyjść do wojny celnej.

POD PRUSAKIEM

W. KS. POZNAŃSKIE.

"Pastor jako egzaminator w religii katolickiej". — O fakcie niepodobnym do uwierzenia a jednak prawdziwym donoszą z Koronowa do "Dzien. Kuj.":

"Pastor Gellert z Mąkowarska pod Koronowem piastuje urząd lokalnego inspektora szkolnego. Mocą swego urzędu przybył w tych dniach do szkoły w Sitówcu na naukę religii katolickiej, egzaminował dzieci katolickie w katechizmie i historyi św. i dawał im objaśnienia.

"Gdyby ksiądz katolicki podobnie sobie postąpił wobec dzieci protestanckich, gmach państwa pruskiego zatrząsłby się w swych posadach!

"Ojcowie interesowanych rodzin katolickich odeślą swe zażalenia do rejencyi."

Tyle korespondent. Gdy przed kilku laty pewien aptekarz w Raciborzu na Górnym Szlązku nie chciał lekarstw dla Polaków według przepisu lekarza sygnować po polsku i gdy mu lekarz Polak zwrócił uwagę na nieszczęścia ztąd wyniknąć mogące, grożąc podaniem zażalenia do rejencyi, odpowiedział: "Ach was, den Polen gegenüber ist Alles erlaubt". (Ach co, przeciw Polakom wszystko wolno).

I rzeczywiście przekonujemy się, że aptekarz ów mówił prawdę. Pan pastor w Mąkowarsku takie samo widocznie ma przeświadczenie, inaczej bowiem nie zdołałby się na odwagę, aby w ten sposób urągać prawom i uczuciom polsko katolickiej ludności.

— Wybryk żołnierzy. We wsi Kowalewie w powiecie gnieźnieńskim rozkwaterowany jest chwilowo pułk dragonów hr. Arnima, załogujący w Gnieźnie. Otóż w nocy z środy na czwartek przybyła znaczna liczba dragonów do oberżysty G., żądając wódki. Ponieważ gospodarz zauważył, że żołnierze są podchmieleni, oparł się ich żądaniu, wskutek czego wynikł spór i bijatyka. Dragoni pochwycili butelki i zaczęli niemi gospodarza niemiłosiernie okładać tak długo, aż ten zbroczony krwią upadł na ziemię. Obecny w lokalu jeden z rybaków chciał się ująć za bezbronnym, zmaltretowano go jednak dotkliwie, tak że cichaczem opuścił lokal. Żołnierze puścili się za nim w pogoń, co widząc rybak, wskoczył do swej łodzi, znajdującej się nad brzegiem jeziora i odpłynął. Przybyły do lokalu sołtys wezwał żołnierzy do spokoju i do opuszczenia lokalu, za co zraniono go butelką w rękę, tak że i on musiał ratować się ucieczką. Posłano czemprędzej po lekarza do pobliżkiego miasteczka Rogowa, który ciężko pokaleczonemu oberżyście powyjmował z głowy szkło i zaszył mu rany. Lekarz musiał pozostać przy rannym do rana, gdyż skutkiem wielkiego upływu krwi stracił przytomność. Na drugi dzień rano przybył rotmistrz i spisał protokół.

— Gniezno. W niedzielę po południu słyszało kilka osób za koszarami piechoty wołania i błagania: "Ach kochana, dobra matko, nie czyń tego, byłaś zawsze tak dobrą dla mnie, a teraz chcesz to uczynić". Ludzie natychmiast pospieszyli ażeby się przekonać, co się dzieje. Spostrzegli kobietę i 12 letnią dziewczynę. Obie stały przed stawem i kobieta chciała dziewczynę wepchnąć do stawu, a następnie sama się utopić. Dowiedziano się, że dziewczyna była córką kobiety. Matka chciała siebie i córkę zgładzić ze świata i to dla tego, że mąż oddawał się w wysokim stopniu pijaństwu i niejednokrotnie ją poniewierał i bił. Ludzie, którzy przybyli z pomocą, uratowali ich od niechybnej śmierci.

PRUSY WSCHODNIE I ZACHODNIE.

Kłajpeda. W okropny sposób zakończył w tych dniach życie faktor tutejszy Berthe, liczący 66 lat. W nieobecności swej żony oblał się naftą i następnie się zapalił. Choć pomoc nie długo przybyła, B. odniósł tak ciężkie rany, że skutkiem tego wyzionął ducha w strasznych męczarniach. Okropnego tego samobójstwa dopuścił się w napadzie melancholii. Już przed tem chciał sobie życie po kilka razy odebrać, ale zawsze temu przeszkodzono.

— Gdańsk. Na norwegskim statku "Borden" pożgał 20 letni majtek Kunthen po pijanemu nożem kolegów i stawił opór przełożonemu. K. popadł w taką wściekłość, że musiano mu nałożyć kajdany. Młody człowiek skoczył atoli z kajdanami we wodę i utonął. — Nieznajoma kobieta rzuciła się w pobliżu cmentarza pod pociąg nadchodzący z Langfuru i zcstała formalnie zmiażdżoną, tak że ze szczątek nie można wyśledzić, kim i zkąd była.

— Ciekawy proces. Z Nowego w Prusach Zachodnich donoszą "Gaz. Gd." co następuje:

Przy liczeniu ludności w zeszłym roku panna Marta Znaniecka z Kamionki posłała sołtysowi Ewertowi formularze, na których rubrykę dotyczącą poddaństwa wypełniła wyrazem: "preussische Unterthanin Polin", a rubrykę dotyczącą religii wyrazem: "römisch katholisch". P. Ewert, przeczytawszy karty, rzekł: "Co! pruska poddana, Polka! rzymsko katoliczka! Jesteśmy przecież w Niemczech" — i kart tak wypełnionych nie przyjął. Na drugi dzień pan Ewert sam przyszedł do panny Znanieckiej, która miała w domu śmiertelnie chorego ojca, staruszka ośmdziesięcioletniego i na umyśle nie domagającego i, wchodząc, zawołał krzyczącym głosem: "Przychodzę urzędowo po papiery", na co p. Znaniecka odpowiedziała: "Przecież już wczoraj posłałam je panu, pan atoli zwróciłeś mi je z powrotem. Proszę, bądź pan spokojny, bo mam u siebie śmiertelnie chorego ojca." Na to rzekł p. Ewert: "Pani jesteś tak samo słaba na umyśle, jak ojciec pani." Jeden z świadków zeznał jeszcze, że p. Ewert prócz tego powiedział: "Pani przyjdziesz do kozy, Polacy z Frący już się do kozy dostali, księża też się do kozy dostaną."

Panna Znaniecka, czując się obrażoną, zaskarżyła p. Ewerta. Sąd w Nowem atoli, który tę sprawę rozpatrywał, mimo powyżej podanego stanu rzeczy, uwolnił p. Ewerta od wszelkiej kary. W motywach wyroku powiedziano, że tylko objektywnie obrażające wyrażenia: "Pani jesteś słaba na umyśle jak ojciec pani", odnoszące się do panny Znanieckiej, trzeba stwierdzić. Że takie wyrażenie uwłaczająco działać musi i zawiera obrazę honoru, nie powinno być oskarżonemu nieznane, na pewno jednak przyjąć można, że tenże, używając tych wyrazów, miał świadomość, że dopuścił się obrazy. Działał on jednak jako urzędnik, występując w obronie uprawnionych interesów, a ponieważ ani w formie, ani w poszczególnych okolicznościach obrazy dopatrzeć się nie można, trzeba było oskarżonego uwolnić.

Panna Znaniecka nie zadowoliła się takim wyrokiem i wniosła apelacyą do izby karnej w Grudziądzu. Obrońca jej p. adwokat Neumann z Gdańska wykazał bezpodstawność i nielogiczność wywodów pierwszego wyroku i wyraził zdziwienie, że sędzia nie znajduje obrazy nawet w formie. Ciekawym — rzekł obrońca — co pan sędzia przez obrazę formą rozumie, jeżeli takowej nie znajduje w słowach: "Pani jesteś słaba na umyśle jak pani ojciec", który faktycznie na umyśle był słaby.

Sąd apelacyjny zniósł też wyrok i skazał p. Ewerta na 10 marek kary i na koszta obu instancyi.

Pannie Znanieckiej należy się uznanie, że tak dzielnie sprawy swej broniła i skutecznie ją przeprowadziła.

— Pelplin. P. Hasse w Janiszewku sprzedał swą posiadłość tamtejszą, obejmującą 343 morgi za 102,000 panu Reineke z Magdeburga. Jest to w kilku tygodniach piąty przypadek, że panowie z prowincyi saskiej nabywają tu posiadłości rolne.

SZLĄZK.

Lipiny na Górnym Szlązku. Handlarz owocu Traciński jechał w piątek 11 września nocą po borówki do Lublińca. Za miast drogi tam dotąd, wskazano mu drogę do Polski. Jadąc, zdrzemnął się Traciński i żona jego z siostrą razem z nim jadące. Dopiero gdy przejechali granicę i kozacy krzyczeć zaczęli, jadący się przebudzili. Traciński, nie wiedząc, gdzie się znajduje, podciął konie i jechał ostro. Kozacy dali do niego kilka wystrzałów. Traciński myślał, że to złodzieje go gonią, wystrzelił również trzy razy. Dopiero gdy strzał kozaków zabił mu konia, Traciński stanął. Kozacy zabrali jego i obie niewiasty i odprowadzili do więzienia w Będzinie. We wtorek następny wypuszczono kobiety na wolność, lecz Tracińskiego trzymają dotąd w więzieniu Będzińskiem.

— Ponieważ w kilku miejscach Górnego Szlązka ks. Biskup Kopp będzie bierzmował i to w parafiach przeważnie polskich, przypominamy i kładziemy polskim katolikom na serce, — pisze "Katolik" — ażeby upominali się, gdzie należy, o należyte uwzględnienie polskiego ludu katolickiego przy uroczystościach. A więc należą się polskim katolikom polskie napisy na bramach i domach, polskie przemowy i śpiewy. Tego wszystkiego powinno im się dostać przynajmniej tyle, ile niemieckim katolikom. To jest żądanie słuszne i uprawnione, a po katolikach niemieckich mamy prawo się spodziewać, że nie będą temu zaprzeczali. Zatem w komitetach i u księży niech się parafianie polscy upominają o to, co im się należy. Boć przecie Polacy nie są tylko na to, aby pochodnie nosili i "hurra" wołali.

POD AUSTRYAKIEM

GALICYA.

Kradzież dziecka. Przed sądem przysięgłych w Krakowie toczyła się w tych dniach zajmująca rozprawa przeciw żebraczce, która ukradła dziecko. Stawała przed sądem jako oskarżona Tekla Żelek, znana z opilstwa i kilkakrotnie za kradzież karana żebraczka. W dniu 29 kwietnia rb. pomiędzy godziną 1 a 2 po południu porwała Zelekowa bawiącą się w sieni domu przy ulicy św. Tomasza 4 letnią córeczkę p. Jana Limanowskiego, stolarza, i uciekła z nią szybko ku rynko

wi głównemu. Matka porwanej dziewczynki pobiegła natychmiast w ślad za żebraczką, lecz dogonić jej nie mogła i dopiero po długich poszukiwaniach znalazła ją siedzącą pod kościołem św. Barbary i trzymającą na ręku porwaną dziewczynkę, której główka owiniętą była szmatą dla uniemożliwienia rodzicom odnalezienia zguby. Pani Limanowska, poznawszy swe dziecko, pragnęła je odebrać, atoli żebraczka nie chciała jej go oddać, twierdząc, że to jej dziecko. Sprowadzono policyanta, pomysłowa atoli amatorka cudzych dzieci zaczęła udawać wielką chorobę, tak że policyant zawezwał pogotowie ratunkowe. Gdy się pokazało, że choroba jest udaną, odwieziono Teklę Zelek do aresztów policyjnych, a prokuratorya państwa oskarżyła ją o zbrodnię gwałtu publicznego. Po przeprowadzonej rozprawie, podczas której żebraczka tłómaczyła się, że była kompletnie pijaną, który to dowód zupełnie jej się nie udał, ława przysięgłych pod przewodnictwem p. L. Turnana 12 głosami orzekła winę, wykluczając 11 głosami stan opilstwa. Na mocy tego werdyktu trybunał na wniosek prokuratora dr. Bujaka skazał Teklę Zelek na półtora roku ciężkiego więzienia.

— Samobójstwo w niezwykłych warunkach popełniła w poniedziałek w mieszkaniu swem przy ulicy Zygmuntowskiej pod b. 17 we Lwowie pięćdziesięcioletnia wdowa po rewidencie kolejowym, Marya Koitschim, która, wedle świadectwa sąsiadów cierpiała na ataki rozstroju umysłowego. Koitschimowa po wysłaniu służącej do miasta na kupno, zamknęła drzwi od swego mieszkania na klucz, poczem obuchem siekiery z niepojętą siłą zadała sobie cios śmiertelny w czaszkę, która pod uderzeniem pękła, a z pod skóry wytrysnął strumień krwi. W tej chwili jedna z sąsiadek zapukała do drzwi. Koitschimowa miała jeszcze tyle siły, iż przekręciła klucz w zamku i drzwi otworzyła. Potem zawołała: Patrz pani, jestem waryatką! i to sama sobie zrobiłam! i padła na ziemię bez życia. Wezwano stacyą ratunkową, ale oczywiście już było po niewczasie. Komisarz policyi obejrzał pomieszkanie samobójczyni: w jednym pokoju panował wzorowy porządek, drugi nosił na sobie ślady gorliwego przygotowania się do samobójstwa. Okna były zasłonięte poduszkami, na łóżku leżał zdjęty ze ściany zegar. Widocznie Koitschimowa miała najpierw zamiar powiesić się i w tym celu próbowała wytrzymałości gwoździa.

Szlązk austryacki.

Lud polski na Szlązku znowu zwyciężył! Tego roku bowiem odbywały się tam wybory do sejmu, a Niemcy wytężyli wszystkie siły, sypnęli grubo pieniędzmi, aby odebrać naszym posłom mandaty, ale wszystkie zapory nie ostały się przed dłonią szlązkiego chłopa! Ponownie więc wybrano Jerzego Cieńciałę, który otrzymał 205 głosów, ks. Świeżego 174 głosami i dr. Michejdę tak samo ogromną większością głosów, podczas gdy kandydaci niemieccy mimo wysiłków dostali po 30, 37 lub co najwyżej 66 głosów. Trzeba przyznać, że naszym w tych okręgach dzielnie pomagali Czesi, którzy solidarnie głosowali na polskich kandydatów, za to Polacy w okręgach, gdzie jest więcej Czechów pomogli im na złość Niemcom wybrać także dotychczasowych posłów: Hrubego, ks. Grudę i dr. Stratila. Prawdopodobnie Czechom i Polakom uda się zdobyć jeszcze jaki mandat z miast; tak więc powrócą do sejmu, nie osłabieni, tylko wzmocnieni, dzięki swej solidarności. Godzi się bowiem pamiętać, że choć dziś Polaków i Czechów na Szlązku jest znacznie więcej niż Niemców, to przecież o kręgi wyborcze pourządzano tam tak, aby Niemcy zawsze zwyciężyli a Polacy i Czesi tylko idąc kupą mogą coś zdobyć.

POLSKA KORONA.

Legenda z ust ludu tatrzańskiego.

Hen, za Dunajca wstęgą błękitną,
Hen, za Popradu modrych fal tonią,
Kędy tatrzańskie różyczki kwitną
I gdzie się świerków oddycha wonią —
Jest góra jedna, śniegiem bielona,
Co szczytem swoim chmurzyska bodzie,
A kiedy z wiosną śnieżny lód skona,
Umywa stopy w potoka wodzie.

Dziwne się rzeczy dzieją w tej górze:
Tak w niej coś huczy, jak w rzecznym wirze,
Niby w jej łonie szaleją burze,
Niby w niej potok pędzi po żwirze.
Idź na tatrzańskie zielone hale,
Gdzie owiec trzody pędzą na ziele;
W noc przy ognisku starzy górale
O dziwnej górze powiedzą wiele.

W wnętrzu tej góry żyją anieli;
Mają tam wieczne mieszkanie w skale,
Skrzydła ze złota, szaty ich z bieli,
Od onych w niebie nie inni wcale.
Z Maryi rozkazu tam ich zamkniono,
Będzie już temu długi wiek cały:
Odtąd w tej górze aniołów grono
Polską koronę kuje ze skały,
Dla nowej Polski nową koronę
I dniem i nocą kuje z kamienia.
Jak Marya zbierze łzy uronione,
Grono aniołów w perły je zmienia;
Ilekroć w Polsce oczy się łzawią,
Marya łzy zbiera, oczy ociera;
Wraz je anieli w koronę wprawią —
Aż się w niej dużo pereł nazbiera.

A że się Polsce szczęście nie śmieje
I wciąż o wolność wre walka święta,
Kędy się tylko polska krew leje,
Marya o każdej kropli pamięta:
A zaraz w kuźni te cherubiny
Z kropli krwi drogie kamienie zrobią,
Krew niewolników zmienią w rubiny,
Polską koronę w nie przyozdobią.

Z Maryi rozkazu kuźnię zrobiono,
Będzie już temu długi wiek cały:
I dniem i nocą aniołków grono
Polską koronę kuje ze skały.
Bóg dba o wolność lackiej krainy;
Więc codzień rano, jak tylko świta,
Z tatrzańskiej kuźni te cherubiny
"Czy już korona gotowa?" — pyta.
A tu anieli mówią jednako:
"Jeszcze jednego brak nam kamienia!"
I wciąż czekają na chwilę taką,
W której Bóg wszystko w świecie pozmienia,
Czekają chwili, gdy Zygmunt z wieży
Tam, na Wawelu, na zmartwychwstanie
Potężnym głosem w kraju uderzy —
I Polska cała z niewoli wstanie...

Wtedy im Marya brylant wspaniały
Ześle do kuźni w tatrzańskiej górze,
Nic już nie braknie w koronie całej:
W Polsce zakwitną wolności róże!

Wiersz chłopa z Poznańskiego.

(dosłownie.)

Szlachto! za kordonem gryzą z bólu wargi,
Że Niemiec cię z gleby twych ojców wyszczuwa,
A i ty gdzie możesz, też roznosisz skargi:
Że ziemię on polską z pod nóg ci usuwa.

Lecz wśród żalów gorzkich i hałasu,
Co się rwie z pod piersi całego narodu —
Ty szlachto kochanko nie znajdziesz czasu,
Tej smutnej ruiny poszukać powodu.

Więc ja ci ją powiem, choć mi może:
Tyś winna — że wilk plądruje w oborze —
Wojaże, rozrywki, gra w karty przez latka,
Szampan, choć i niestać — ot cała zagadka!

Więc jeżli wam miłe jest Ojczyzny życie,
Wam panki, dla których wszystkiem jest hulanka
Przestańcie się bawić — bo się źle bawicie —
Wy ucho, nie Niemiec urwiecie od dzbanka.

Za wami chłop głupi lub próżniak w ślad idzie...
I ziemia zostaje przy Niemcu lub żydzie!
Zmieńcie tryb! czas jeszcze, by z zaparciem siebie
Jest choć chleb suchy — lecz na ojców glebie!

Błogosławieństwo wstrzemięźliwości.

Po takim tytułem zamieszcza "Beuruther Anzeiger" następujący artykuł: "O pewnym szkockim robotniku opowiadano, że sobie w przeciągu 30 lat pobudował trzy domki: na trzecim napisał: "Ktoby to był myślał? wstrzemięźliwość to dokonała! Życzysz sobie własnego domu, czyń to samo, co i on!" Najmniej jeden dom nabyło i pobudowało sobie już wielu ludzi na świecie, którzy tylko przez mierność swoją środki do tego nabyli. Rozważ to sobie: Ktoby sam lub ze swoimi dziennie 30 cent. zaoszczędził, miałby rocznie zaoszczędzonych 109 dol. 50 centów, po 5 latach z procentem 581 dol. 40 c., po 10 latach 1302 dol. 88 cent, a po 30 latach 5,733 dol. 46 cent. Gdyby ale w jednej gminie 50 łykaczów te 30 cent. gardłu ujęli zaoszczędziliby w roku 5,425 dol., w 10 latach 65,144 dol. Ileżby pożytecznego dało się uskutecznić temi pieniędzmi? Wogóle można o wstrzemięźliwych i ściśle miernych twierdzić, że oni się rozsądniej żywią, że oni daleko lepiej mieszkają, że oni się więcej starają o przyszłość, o starość, o zdrowie i złe czasy, że oni na oświatę i idealne dążności więcej mają, i mianowicie o wychowanie dzieci swoich lepiej się starają, aniżeli mniej mierni towarzysze. Chociaż im na doskonałości jeszcze wiele braknie, są jednakowoż lepszymi obywatelami, lepszymi mężami, lepszymi ojcami, lepszymi urzędnikami, mistrzami, robotnikami, krótko mówiąc, lepszymi ludźmi.

Jeszcze Polska niezginęła.

Pierwszy wydział 126 sądu okręgowego w Berlinie uchwalił na wniosek prokuratoryi zabronić pieśni "Jeszcze Polska nie zginęła."

Sędzia uznał, że zakaz ten potrzebny, gdyż treść oddanej mu do rozpatrzenia pieśni zawiera wezwanie ludności polskiej do użycia broni, aby przywrócić samodzielne państwo polskie. A że agitacya narodowa polska reklamuje dla tego państwa polskiego także część państwa pruskiego, ztąd treść pieśni podburza do czynów gwałtownych jednę klasę mieszkańców rzeszy niemieckiej przeciw innym klasom. To zaś kwalifikuje się w myśl § 130 kodeksu karnego jako podburzanie, a tem samem zabrania pieśni zgodnie z §§ 94 i 96 ordynacyi o postępowaniu karnem i z § 27 ustawy prasowej usprawiedliwione.

Z tego widoczna, że dotąd nie ma wyroku sądowego, bo nie było jeszcze śledztwa i postępowania procesowego w sądzie. Jest tylko uchwała jednego sędziego, która w powołanych wyżej paragrafach 94 i 96 przepisana na przypadek zabrania czegoś przed wyrokiem.

Decyzya jednego sędziego (Einzelrichter) może się utrzymać, ale może też i upaść, gdy następnie sąd wyrokujący sprawę w materyi samej w kontradyktorycznem postępowaniu według wszelkich form procesu karnego zbada. A to w myśl § 42 kodeksu karnego nastąpić musi, choćby nawet nie znano sprawcy.

Jakie wyrażenia w zabranej pieśni uznał najpierw prokurator a następnie sędzia okręgowy za podburzające w myśl § 130 kodeksu karnego, tego domyślić się nie podobna. Nie znamy bowiem wcale tekstu zabranej pieśni, a z gazet niemieckich (berlińskich) dowiadujemy się, że zabrano jakąś przeróbkę socyalistyczną naszej pieśni legionistów.

Przeróbka była podobno już dawniej ogłoszona w berlińskiej "Gazecie robotniczej", teraz zaś w osobnych odbitkach hektografowanych rozpowszechniać ją mieli socyaliści na Szlązku, prokurator zaś miał u jakiegoś socyalistycznego redaktora w Berlinie znaleść kilka takich odbitek, te zabrał, a o zatwierdzenie zabrania do przynależnego sędziego okręgowego się odezwał. "Gazeta robotnicza" przyznała też, że u niej przeróbkę taką zabrano.

Jeżeli tak się rzeczy mają, natenczas jest to sprawa z socyalistami i z ich dążnościami, a nie z naszą pieśnią legionistów, zwaną marszem Dąbrowskiego: tem samem więc z rzeczą nową, narodowemu poszanowaniu i poczuciu może zupełnie obcą. Czekajmy na proces i wyrok sądowy, który zapaść może tylko w jakim sądzie ziemiańskim w Berlinie, a zapaść musi, jeżeli prokuratorya (§ 26 ustawy prasowej) w przeciągu dwóch tygodni od dnia sądowego potwierdzenia zabrania rozpocznie dochodzenia karne w rzeczy głównej. Gdy to nie nastąpi, sąd sam zabranie znieść może (§ 26 b. c.)

Akcya policyi, prokuratoryi, a nawet i sądów, nie pierwszy raz zrywa się przeciw pieśni "Jeszcze Polska nie zginęła" i to przeciw jej pierwotnemu tekstowi, jak go naród nasz przechowuje w pamięci po legionach i Dąbrowskim.

W r. 1831 ujrzeli niemieccy osadnicy w kolonii Brodek w powiecie pleszewskim na wysokiej, grubej a gładkiej sośnie chorągiewkę z napisem "Jeszcze Polska nie zginęła." Sosna stała na terytoryum wsi Boguszyna, podówczas własności Sczanieckich. Zawiadomiona o tem policya nakazała zdjąć chorągiewkę, ale na sosnę nikt wejść nie chciał, a kto chciał, to nie zdołał. Przysłano żandarmów, strzelców i pukano całe dni, nadaremnie proch i kule psując. Chorągiewka i napis pozostały, najusilniejsze śledztwo sprawy wykryć nie zdołało.

W r. 1846 bywały częste zatargi z policyą o tę samą pieśń, a w następnym wielkim procesie przeciw Mirosławskiemu i wspólnikom niejednokrotnie sąd z nią się spotykał i w tekst jej wchodził. Uznano ją za "eine Verlust seiner jahrhundertelangen politischen Selbständigkeit nicht fehlen kann."

W r. 1848 bywały czyste gonitwy za tymi, którzy za wszczęciem się reakcyi, która dozwolone, a nawet polecone z Berlina zbrojenie się "polskiej gwardyi narodowej" — polnische Bürgerwehr — przydusić chciała, śpiewali gdzie "Jeszcze Polska nie zginęła", lub coś innego o Polsce. Z własnych wspomnień możemy to powiedzieć i poświadczyć, że pruski jenerał Willisen, przed którym wspólnie z umundurowanymi żołnierzami pruskimi stawaliśmy jako polscy gwardziści narodowi na posterunku, że jenerał ten nieraz przysłuchiwał się, gdy śmy na ćwiczenia wychodzili z miasta Poznania, śpiewając chórem "Jeszcze Polska nie zginęła". Później nie mało było szykan policyjnych za śpiewanie tej samej pieśni, ale procesów sądowych o to nie przypominamy sobie i wątpimy, czy jakie były.

Procesy poczęły się dopiero w roku 1861 za czasów tak zwanych demonstracyi warszawskich, który to ruch wnet po całej rozniósł się Polsce. Szli więc śpiewający pieśń narodową przed sądy, szli też i wydawcy pism, w których "Jeszcze Polskę" przydybano. Wyroki były rozmaite, ale bodaj czy sprawy dochodziły najwyższej instancyi — jak podówczas do najwyższego trybunału w Berlinie.

Więcej jeszcze podobnych procesów bywało po roku 1866, gdy w Galicyi przybywało swobody i ztamtąd pisma czasowe i śpiewniki ludowe przynosiły do nas rozmaite gorętsze słowa i przypomnienia historyczne. Nie długo potem poczęto wydawać i u nas podobne śpiewniki, a wtedy "Jeszcze Polska nie zginęła" szczególniej w oczy kłuło nie tylko rozmaitych dozorców prasy, lecz i prywatnych denuncyantów.

Zwiększyło się to po wojnie francuzkiej nie dla tego, iżby z strony polskiej więcej a gorzej sobie pozwalano, ale raczej dla tego, że szowinizm rósł, a z nim nietolerancya i chęć przyduszenia wszystkiego, co nie niemieckie, a już najbardziej tego, co naszą odrębność narodową, nasze "Sonderbestrebungen" i "polnische Schwärmereien" przypominało. Wtedy to zasądzono kilku wydawców polskich śpiewników. Jeżli pamięć nie zawodzi, to w Poznaniu Józefa Chociszewskiego właśnie i za "Jeszcze Polska nie zginęła". Miał też w owym czasie i "Dziennik Poznański" o tę pieśń jakieś przesłuchy i zatargi. W Prusach Zachodnich za czasów pamiętnego Rexa zajmowały się sądy częściej tą pieśnią. Do ostatniej instancyi sądowej rzeszy przecież nie poszły.

Charakterystycznem pokazuje się z tego wszystkiego to, że jedynie w czasach zerwania się germanizacyjnych dążności ekstyparcyjnych, w czasach rozpierania się szowinizmu niemieckiego bywały napaści na hymn nasz narodowy i wtedy też do pomocy przywoływano sądy.

Tu nasuwa się pytanie: co też to tak niebezpiecznego ów marsz Dąbrowskiego zawiera?

"Dziennik Poznański" podał ku końcowi zeszłego roku oryginalny tekst tego marsza według autentyka, bo autografu Józefa Wybickiego, autora tego wiersza.

Ma on sześć następujących zwrotek:

Jeszcze Polska nie umarła,
Kiedy my żyjemy,
Co nam obca moc wydarła,
Szablą odbijemy.

Jak Czarniecki do Poznania,
Wracał się przez morze,
Dla ojczyzny ratowania,
Po szwedzkim zaborze.

Przejdziem Wisłę, przejdziem Wartę,
Będziem Polakami,
Dał nam przykład Bonaparte,
Jak zwyciężać mamy.

Niemiec, Moskal nie osiędzie,
Gdy jąwszy pałasza,
Hasłem wszystkich zgoda będzie,
I ojczyzna nasza.

Już tam ojciec do swej Basi
Mówi zapłakany:
Słuchaj jeno, pono nasi
Biją w tarabany!

Na to wszystkich jedne głosy:
Dosyć tej niewoli!
Mamy racławickie kosy,
Kościuszkę, Bóg zwoli!

Dzisiaj krąży kilka odmiennych tekstów. Nawet pierwsza zwrotka przerobiona i rym w niej nieczysty: zginęła — wzięła, zamiast pierwotnego: umarła — wydarła. Ale początek ustalony już w narodzie polskim i po całym świecie: Jeszcze Polska nie zginęła. Niktby nawet nie poznał, że to pieśń legionistów, gdyby się kładło, jak Wybicki napisał: Jeszcze Polska nie umarła.

Treść sama znamionuje pieśń tę jako wspomnienie historyczne.

Tak śpiewali legioniści polscy, wracając z Włoch do Ojczyzny, a śpiewali tak upojeni zwycięztwami Napoleona I, zadufani w szczęśliwą jego gwiazdę i obietnice.

Ktoś głębiej w treść zwrotek, od trzeciej do ostatniej, wnikający, mógłby zarzut swój ze stanowiska swego jako powiernik Polaków zalecać im rozpamiętywanie tych wspomnień ku uznaniu, jak zwodnicze bywają nadzieje opierane na obcej pomocy i obcych obietnicach. Pieśń ta ma wspólne znamię z innemi tak zwanemi hymnami narodowemi, że właśnie do obecnego czasu i położenia nie przystaje. Gdy od Anglików i Duńczyków wzięto melodyą w Prusach do wiersza: "Heil dir im Siegerkranz", tekst nadawał się bardzo do zwycięzcy z wojny siedmioletniej Fryderyka II, króla pruskiego. Mniej nadawał się po Jenie itd., był stosowny po Lipsku i Waterloo, później po Sadowie i Sedanie, dzisiaj zaś jest już też chyba tylko reminiscencyą historyczną. To też rzadko kto i rzadko gdzie śpiewa z naszej pieśni legionów więcej, a nawet rzadko umie na pamięć więcej, jak pierwszą zwrotkę, tę zaś głównie dla tego, że powiada, iż Polska jeszcze nie zginęła. (Dz. Pozn.)

Pasteur i pojedynek.

Słynny bakteryolog miał kiedyś zatarg z Pawłem de Cassagnac i ten ostatni, uważając się za obrażonego, wyzwał Pasteura na pojedynek. Świadkowie Cassagnac'a znaleźli uczonego w laboratoryum, zajętego doświadczeniami nad trychinami.

— Przyśliście mnie panowie wyzwać w imieniu Cassagnac'a? — rzekł Pasteur. — Jako wyzwany mogę broń wybierać, więc wybieram to oto!

Podał świadkom dwie kiełbasy, zupełnie na pozór jednakowe.

— Jedna z tych kiełbas — rzekł — napełniona jest mięsem zdrowem, w drugiej są trychiny. Zewnątrz nie odróżniają się niczem. Powiedzcie panu Cassagnac, aby wybrał jednę, a ja gotów jestem zjeść drugą.

Gdy propozycya ta została powtórzona Cassagnac'owi, odstąpił od zamiaru pojedynku.

Cztery Miesiące Pobytu

NA JEDNEJ Z WYSP MARKIZOW

POSROD DZIKICH.

— PRZEZ —

H. MELVILLE.

Przekład z ang. Zuzanny Zajączkowskiej.

(Ciąg dalszy).

Pośród krzyków i wyrzekań cisnącego się ludu, wniesiono go do izby i złożono na matach. Odsuwając krajowców, z śmiertelnym w duszy niepokojem pochyliłem się nad nim, przyłożyłem rękę do jego piersi; serce biło jeszcze. Uradowany, pochwyciłem naczynie z wodą, i prysnąłem mu na twarz; obmyłem potem krew z twarzy, i zbadałem ranę. Była długa na trzy blizko cale. Kieszonkowym nożykiem obciąłem zlepione włosy, i obmyłem ranę.

Po kilku chwilach Tobi otworzył oczy, lecz znów je zamknął, nie wydawszy nawet głosu. Kory-Kory, który klęczał przy mnie, lekko nacierał mu członki dłonią; dziewczyna, stojąc u głowy zemdlonego, wachlarzem z liścia odświeżała powietrze: ja, zimną wodą maczałem mu czoło i usta. Wkrótce przyjaciel mój dał znów znak życia; udało mi się wlać mu w usta kilka kropel wody z łupiny orzecha kokosowego.

Nadeszła stara Tinor z pękiem ziół, które zebrała na prędce, i prosiła, żebym sok z tych ziół wcisnął w ranę. Zrobiłem to, poczem zostawiłem chorego w zupełnym spokoju. Po kilka razy otwierał usta, lecz nalegałem usilnie, żeby jeszcze nie mówił. Po dwóch jednak lub trzech godzinach, usiadł, i tak przyszedł do sił, że mógł mi powiedzieć, co go spotkało.

— Wyszedłszy z domu z Marchejem — zaczął swoje opowiadanie — przebyliśmy w poprzek dolinę, i weszliśmy na przeciwległą wyżynę. Po drugiej stronie tej wyżyny, powiedział mi mój przewodnik, leży dolina Happarów, a wzdłuż grzbietu, około górnego krańca doliny, prowadzi droga do Nukahiwy. Marchejo szedł jeszcze ze mną kawałek w dół, poczem zatrzymał się, i dał mi do zrozumienia, że nie może zbliżyć się do ziemi nieprzyjaciół swego plemienia. Jeszcze raz wskazał mi w jakim mam iść kierunku, pożegnał mnie, i wrócił spiesznie na górę.

Uradowany, że znajduję się tak blizko Happarów, puściłem się pod górę, i wkrótce stanąłem na wierzchołku. Z wyniosłości tej mogłem widzieć obie nieprzyjacielskie doliny. Usiadłem, i orzeźwiłem się mlekiem orzecha kokosowego. Odpocząwszy, puściłem się wzdłuż grzbietu góry; nagle ujrzałem przed sobą trzech wyspiarzy; szli z doliny Happarów; każdy z nich uzbrojony był ciężkim oszczepem, a jeden wyglądał na naczelnika. Śpiewnym tonem mówił coś do mnie, nie mogłem ich jednak zrozumieć: dali mi znak, żebym się wrócił. Ja, nie przeczuwając nic złego, podążyłem ku nim; byłem już tylko o dwa łokcie od najbliższego, gdy ten zaczął coś mówić, wskazując gniewnie na dolinę Typi, z szybkością błyskawicy zakręcił oszczepem naokoło głowy, i rzucił go na mnie. Upadłem: cios zadał mi tę oto ranę, i pozbawił mnie przytomności.

Gdy otworzyłem oczy, trzej dzicy stali niedaleko, gwałtowną jakąś prowadząc sprzeczkę. Pierwszą myślą moją było uciekać; chciałem się podnieść: upadłem, i stoczyłem się z niewielkiej, pokrytej trawą pochyłości. Wstrząśnienie to przywróciło mi przytomność; wstałem, i puściłem się w dół ścieżką, którą przed chwilą piąłem się w górę. Nie potrzebowałem oglądać się; krzyki, które słyszałem poza sobą, mówiły mi wyraźnie, że nieprzyjaciele ścigają mnie zaciecie. Pędzony ich wyciem przeraźliwem, nie zważając na ranę, chociaż krew oczy mi zalewała, biegłem z góry z szybkością wiatru. Przebyłem już trzy części pochyłości: umilkł krzyk dzikich, gdy nagle rozległo się straszne wycie, i w tejże chwili przeleciał oszczep, i utkwił w drzewie tuż przy mnie. Powtórzyło się wycie, i drugi i trzeci oszczep zawarczał w powietrzu o kilka stóp odemnie; obydwa zaryły się w ziemię w prostej linii przedemną. Dzicy ryczeli z wściekłością, że nie trafili do celu, bali się jednak prawdopodobnie wejść dalej na dolinę Typich, i zaprzestali mnie ścigać. Widziałem jak wrócili, podniósłszy swoje oszczepy i ja zbiegałem dalej z góry, jak tylko mogłem najprędzej. Wściekły ich napad pochodził zapewne, ztąd że widzieli mnie idącego z Marchejem, a może już dla tego samego uważali mnie za nieprzyjaciela, że wyszedłem z doliny Typi.

Dopóki groziło mi niebezpieczeństwo, nie myślałem o ranie, dopiero, gdy dzicy ścigać mnie przestali, ból czuć mi się dał gwałtownie. Do tego, uciekając, zgubiłem kapelusz, i słońce paliło mi głowę. Dostałem zawrotu, byłem blizki omdlenia; lecz obawa, że upadnę w miejscu, gdzie żadnego ratunku mieć nie będę, utrzymywała mnie przy siłach; chwiejąc się, szedłem dalej, i stanąłem wreszcie w dolinie. Teraz opuściły mnie siły: upadłem, i nic już nie wiedziałem o sobie; obudziłem się dopiero tu, na tych matach, i ujrzałem ciebie, kiedyś klęczał pochylony nademną z bańką wody.

Dowiedziałem się później, że Tobi, na szczęście, padł właśnie w miejscu, z którego krajowcy zwykli brać drzewo do opału. Kilku z nich znajdowało się tam w tej chwili; spostrzegli go padającego na ziemię, dali znak alarmu, podnieśli zemdlonego, i próbowali ocucić wodą strumienia; naprózno jednak; przynieśli go więc do domu.

Smutna ta przygoda rozwiesiła czarną chmurę nad naszemi zamiarami. Dała nam poznać, że jesteśmy zamknięci dokoła wrogiemi plemionami, przez których ziemie, nie będziemy mogli przejść bezkarnie, chcąc się dostać do Nukahiwy. Jedna tylko pozostała nam droga: morze, oblewające niższy kraniec doliny. Nasi przyjaciele, Typi, nie omieszkali skorzystać z przygody Tobiego, zestawiając gościnność i dobroć, z jaką nas przyjęli, z prawdziwie nieprzyjacielskiem obejściem się sąsiadów; starali się szczególniej przekonać nas dowodnie, że Happarowie są ludożercami; siebie atoli całkiem oczyszczali z tego zarzutu. Zwracali przytem naszą uwagę na uroczą piękność swej ziemi rodzinnej, na niezmierną obfitość przepysznych jej owoców, i wynosili pod tym względem swoją dolinę ponad wszystkie inne.

Kory-Kory osobliwie najgoręcej ze wszystkich usiłował utwierdzić nas w tem przekonaniu, i udawało mu się dać się nam cokolwiek zrozumieć, tem bardziej, że poznaliśmy już trochę ich mowę. Żebyśmy go łatwiej pojęli, wypowiadał, jak można najkrócej swoje myśli. "Happarowie szkaradny naród: pożerają dużo, dużo ludzi; ach! okropność!" — wołał. Słowa te rozjaśniał jeszcze żywą giestykulacyą, wybiegał przed dom, i z miną pełną wstrętu, wskazywał na dolinę Happarów, wracał pędem, i zlekka chwytał zębami moje ramię, ażeby nam dać zrozumieć, że ludzie, którzy tam mieszkają, niczego bardziej nie pragną, jak, żeby nas zjeść.

Przekonawszy się, żeśmy go dokładnie pojęli, zwracał się do innego przedmiotu. "Ach!" — wołał, "Typi szczęśliwi! dużo, dużo drzewa chlebowego, dużo wody, dużo, dużo poi-poi, dużo, dużo koku; ach! dużo, dużo jeść; ach! dużo, dużo, dużo!" Do tego dodawał objaśnienia za pomocą znaków i giestykulacyi; rozumieliśmy go też wybornie.

W koncu jednak, Kory-Kory, jak prawdziwy mówca, dał się unieść swemu przedmiotowi, wpadł w zapał krasomówski, rozprawiał tak długo i głośno, że ani jednego wyrazu pochwycić nie byliśmy w stanie; wymowa jego nabawiła mnie strasznego bólu głowy.

ROZDZIAŁ XIII.

Zniknięcie Tobiego.

Tobi wyzdrowiał w krótkim czasie; rana jego goiła się z niezwykłą szybkością pod działaniem ziół leczniczych, których mu dostarczała dobra Tinor. Tymczasem stan mojej nogi nie poprawiał się; pozbawiony wszelkiej pomocy lekarskiej, zwątpiłem już zupełnie o swojem wyzdrowieniu; ponure ogarnęły mnie myśli. Jednego dnia, gdy smutny, leżałem na matach, wrócił Tobi, który wyszedł był przed godziną, i powiedział mi w radosnem wzruszeniu, żebym był dobrej myśli, gdyż sądzi z tego, co się dzieje pomiędzy dzikimi, że łodzie zbliżają się do zatoki.

Wiadomość ta oddziałała na mnie, jak czar! Może też nadszedł dzień naszego uwolnienia! Wywlokłem się, jak mogłem najprędzej przed dom, i przekonałem się naocznie, że zaszło coś niezwykłego. Wyraz "boti" powtarzany był przez wszystkie usta. Od strony morza słyszeć się dawało jakieś nawoływanie, z razu słabo i niewyraźnie, stopniowo coraz bliżej i głośniej, wreszcia wyraźnie podane dalej przez wyspiarza, który, o kilka łokci od nas, siedział na drzewie kokosowem. Był to głosowy telegraf krajowców, za pomocą którego w kilka minut wiadomość dostawała się od wybrzeża morskiego aż do najdalej położonego mieszkania, a więc przebiegała przestrzeń czterogodzinną. Z zadziwiającą szło to szybkością.

Pomiędzy krajowcami zapanował ruch niezwykły. Ożywiali się za każdym nowym okrzykiem, i z podwojonym pośpiechem zbierali owoce, które chcieli sprzedać oczekiwanym przybyszom. Jedni obdzierali zieloną skórkę z orzechów kokosowych; inni, siedząc w konarach, zrzucali owoce drzewa chlebowego towarzyszom swoim, stojącym na dole, którzy je zbierali i znosili na jedną gromadę; drudzy spiesznie pletli kosze z liści, ażeby w nich złożyć owoce.

Ciąg dalszy nastąpi.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

Appearing Every Thursday.

Established 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States and Canada.

Subscription, Two Dollars per year.

RATES OF ADVERTISING:

One inch	1 year	$30.00
	6 months	$17.50
	3 months	$10.00
	1 month	$4.00
	One time	$2.00
One line one time		50c.

Reading matter 40 cents per line per insertion.

The "Gazeta Polska", read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, Brazil, Chile, Argentine Republic, in France, Great Britain and Ireland, Germany, Austria, Switzerland, Servia, Danubian Principalities, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a First Class Advertising Medium.

All Communications Ought to be Addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ills.

"GAZETA POLSKA'S" BOOK DEPARTMENT. Imported Books. We have over 400 works of our own publication and edition.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze Czasopismo Polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co Czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA WYNOSI ROCZNIE:
W Stanach Zjedn., Canadzie i Meksyku.... $2.00
W Europie, Azyi, Afryce, Australii, Ameryce Południowej i Środkowej..... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych lub znajomych nie wynoszące jednego cala druku na raz jeden 50 centów, następnie połowę.

POSZUKIWANIA na raz jeden jak i ogłoszenia o zmianie mieszkania lub założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający adres powinni podawać stary i nowy adres.

PIENIĄDZE niżej jednego dolara można przysełać w 1 lub 2-centowych znaczkach pocztowych.

PIENIĄDZE winne być przesyłane przez P. O. Money Order, Expres lub w liście registrowanym.

Rękopisów nie zwraca się.

Wszelkie listy, korespondencye i pieniądze winne być adresowane:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble Str., - Chicago, Ill.

PIERWSZA KSIĘGARNIA POLSKA W AMERYCE posiada na składzie Książki importowane z Europy, oraz własnego wydania i nakładu przeszło 400 dzieł i dziełek.

Chicago, Ills., 1 Października, 1896.

A więc odbył się kongres polsko-katolicki w Buffalo, N. Y. Nie przybyli zaproszeni goście z kraju ani też duchowieństwo i świeccy tutejsi nie stawili się tak licznie, jak inicyatorzy kongresu sobie tuszyli. Powtarzamy raz jeszcze, że przyczynę tego upatrujemy w treści wydanego orędzia, które nie było zredagowanem w myśli miłości braterskiej i bliźniego, w myśli idealnie chrześciańskiej idei przebaczania i wysłuchania — jak, według naszego zdania, powinno było być napisanem.

Z przebiegu narad widzimy, że niektóre plany nie powiodły się a szczególnie względem występu przeciw Związkowi N. P. I dobrze się stało, albowiem bardzo byłoby dla wszystkich przykro usłyszeć wyrok potępienia bezwględnego na organizacyą, która złączyła w swych falangach wszystkich dobrych i sumiennie uczciwych Polaków, którzy przecież są katolikami, lubo nie chcą poddawać się często absolutnej samowoli.

Umiarkowany i względny ton rezolucyi w "sprawie Związku Nar. Pol." pozwala nam mieć nadzieję, że rozdział pomiędzy naszem duchowieństwem a Związkiem nie jest tak olbrzymim jak wielu sobie przedstawiało — lecz do któregoby przyszło gdyby potępiono Związek bezwarunkowo — i że w pracy jednych i drugich, do jednego celu, przyjdzie wreszcie do porozumienia, w którem ustąpią ci, którzy ustąpić powinni, jako krok i czyn nietylko chrześciański ale zarazem patryotyczno polski.

"Polityka" nasza polska w Chicago jest strasznie pobałamucona i pogmatwana tego roku. Winne jest temu "wolne srebro", które i w innych miejscach takiego samego "szturmu" narobiło co i u nas. Mamy demokratów teraz trojakich: 1) za Bryan'em, 2) za Palmer'em, i 3) za McKinley'm. Republikanów mamy tylko jednych i to za McKinley'm. I jedni, i drudzy, i trzeci demokraci chodzą bez "leaderów", jak stada owiec bez baranów, a którzy jakoś wątpią o listopadowych wyborach dla swej partyi. Najgorzej pod tym względem stoją "demokraci McKinleyowscy", ktorzy będą głosować na pana McKinley, lecz chcą pozostać demokratami. Jakże się to zgodzi z zasadami czystej, niepokalanej demokracyi Jefferson'a, Clay'a i Greeley'ego? Nie lepiej to całkiem stać się dobrymi republikanami? Jest teraz wyborna szansa dla dawniejszych republikanów polskich, późniejszych demokratów a dzisiejszych zwolenników p. McKinley — powrócić napowrót na łono starej, dobrej partyi — the Grand Old Party — której symbolami są G. O. P. i olbrzymi słoń z białymi kłami i wielką trąbą. Kto pierwszy, może stary kapitan?....

Wielką nadzieję przypisuje angielska publiczność wizycie cara u ich sędziwej królowej Wiktoryi w sprawie dójścia do jakiegoś zadawalniającego porozumienia w "palącej kwestyi wschodniej" t. j. dzisiejszych rzeziach Armeńczyków.

Lecz jak głupimi są Anglicy!

Najlepszym dowodem jak "miłosiernym" i "łaskawym" jest car — czyli jego rząd — jest zajadła wojna celna rosyjsko-niemiecka, która psuje dużo krwi po obydwu stronach kordonu i pomału doprowadza do jakiejś ostateczności — mimo faktu, że car bardzo grzecznie rozmawiał z niemieckim Wilusiem i piękne frazesa z nim wymieniał. Znaczy to tyle, że car z cesarzem witali i ściskali się serdecznie jak dwaj najlepsi przyjaciele, którzy kopę lat się nie widzieli a za.... plecami ich pachołki (urzędnicy) tłuką się i walą po łbach aż miło. Nibyto car (rząd) nie wie co się dzieje na pograniczu!

Tak samo niezawodnie będzie z wizytą u sędziwej Wiktoryi. Anglicy marzą sobie o błogiem "porozumieniu się w sprawie wschodniej" a tymczasem moskiewskie plany dojrzewają na zagrabienie chorego człowieka Europy—Turka.

O strasznych okrucieństwach nad bezbronnemi niewiastami i dziećmi kubańskiemi donoszą z Kuby. Trudno nieomal wierzyć aby takie straszne rzezie mogły się odbywać bezkarnie — nie pomszczone a jednak wiadomości o tych rzeziach i mordach nad niewinnemi dziećmi i ich matkami są prawdziwemi, albowiem są podawane przez gazety hiszpańskie w Havanie. Opinia i sympatya amerykańska jest po stronie Kuby. Cleveland stanowczo zawyrokował, że się nie będzie mieszał do sprawy Hiszpanii, za jaką uważa rewolucyą Kubańską, lecz miejmy nadzieję, że nasza nowa administracya wynadgrodzi to co obecna nie uczyniła. Pan Cleveland nie ma czasu ani cierpliwości dla Kubańczyków, bo musi wyjeżdżać na kaczki i na ryby....

Do pana McKinley do Canton, Ohio, wyjeżdżają delegacye z wszystkich stron kraju. Czyżby nie było na miejscu dla polskich republikanów w Chicago i okolicy wysłać przynajmniej jeden pociąg z 25 wagonami do Canton dla pokazania, że mamy tutaj Polaków, którzy będą głosowali na p. McKinley? Przecież mamy już tutaj jakich-takich "leaderów" w polityce, którzy po wybraniu p. McKinley zetrą kilka par obuwia w pielgrzymkach po "ofisa", którzyby mogli zająć się taką ekskursyą do Canton.

Długie panowanie angielskiej królowej Wiktoryi

Z przejściem dnia 23 września, panowanie królowej Wiktoryi było najdłuższem w historyi angielskiej.

Wiktorya urodziła się dnia 24 maja, 1819 r., i objęła tron po śmierci swojego wuja Wilhelma IV, w dniu 20 czerwca, 1837 roku, a ukoronowaną została w opactwie Westminster rok później, w r. 1840 poślubiła księcia Alberta z Saxe-Coburg-Gotha, i jest wdową od 35 lat. Ma 7 dzieci i wielką liczbę wnuków i prawnuczków. Lubo jej panowanie zaznaczyło się pokojem, to jej posiadłości wzrastały stale tak jako cesarzowej Indyi jak i królowej Brytyjskich kolonii po całem świecie.

Przez więcej niż wiek, dziaduś Wiktoryi Jerzy III miał sławę najdłużej zasiadującego tron angielski. Najlepsze starania Henryków i Edwardów nie mogły prześcignąć rekordu 59 lat i 110 dni. Pierwsza królowa Wiktorya prześcignęła ten rekord i dzisiaj jest osobą najdłużej panującą nad angielskim narodem. Wątpliwem aby kto z jej następców mógł "prześcignąć" "babcię Wikcię".

W dniu 20 czerwca, 1897 r. królowa ukończy 60 lat zasiadania na tronie.

Chory człowiek Europy.
(Chicago Chronicle.)

Nie mało jest zadziwienia wyrażonego, że Rosya zdaje się stać jako protektorka Turcyi przeciw Wielkiej Brytanii.

I nie jest to wcale bardziej zadziwiającem, że Wielka Brytania od wielu lat stała jako jej protektorka przeciw Rosyi. Mężowie stanu obydwu tych narodów widocznie uważają bezpieczeństwo i wieczystość swoich własnych rządów jako większej wagi aniżeli bezpieczeństwo jakiejkolwiekbądź liczby Turków lub Ormian (Armeńczyków.)

Krymska wojna została stoczona aby utrzymać Rosyą precz od Konstantynopola, i potęga brytyjska znów ją powstrzymała w r. 1877. Jeźliby Wielka Brytania i inne mocarstwa zachodnie, lub większość ich, przystały na podział Turcyi na liniach któreby Rosya nakreśliła, to Rosya nie byłaby protektorką Turka nawet 24 godzin. Tak samo, Wielka Brytania uczyniłaby, gdyby Rosya i inni przystali na jej dyktowanie kartograficzne. Tak właśnie sprawa ta się ma.

Nic skutkującego nie zostanie uczynione z Turcyą dopóki inne mocarstwa nie porozumią się jak krajanie ma się wykonać, lub mniejsza kombinacya mocarstw narzuci swój plan przy końcu wojny. Tak Rosya jak i Wielka Brytania są zajadle zdecydowane, że jedna i druga nie ma mieć kontroli nad Bosforem. A więc nie będzie nigdy żadnego porozumienia — chyba że porozumią się wszystkie inne mocarstwa z wyjątkiem Rosyi i Wielkiej Brytanii — rzecz nie nieprawdopodobna lubo wydaje się pocieszną.

Lecz nie ma widoku na jakiekolwiekbądź porozumienie. Można mówić że jest 100 szansów na 1, że los Konstantynopola zostanie znów, jak się to zdarzyło kilka razy w przeszłości — zadecydowanym przez niszczącą wojnę.

Będziemy mądrymi, jeźli powstrzymamy się od wetknięcia naszych palcy w "rozczepkę" a jeźli raz je wetkniemy po za granicę która jest konieczną do ochronienia naszych własnych obywateli którzy zasługują na ochronę, to znajdziemy to trudnem, jeźli nie niepodobnem, utrzymać je od ostatecznej katastrofy.

(Jest to głos ostrzegający aby Stany Zjednoczone nie dały się wwikłać w jakie porozumienie z którem z państw europejskich naprzeciw Turkowi. Zasadą polityki amerykańskiej zagranicznej względem Europy i jej różnych państw, jest zupełne nie interesowanie się sprawami nieamerykańskiemi i pozostawienie mocarstw europejskich zupełnie samym sobie. W ostatnich dniach dzienniki angielskie często napomykają, że Stany Zjednoczone powinne mieszać się porówno (i z porozumieniem się) z mocarstwami europejskiemi w sprawie rzezi Armeńczyków, w których i amerykańscy obywatele ucierpieli. Atoli Stany Zjednoczone niezawodnie będą żądały zadosyćuczynienia od rządu tureckiego same na własną rękę i wcale nie w koncercie z mocarstwami Europy. Przyp. Red. Gaz. Pol.)

McKinley — Bryan.

Nasi nominaci na prezydenta mają kilka rzeczy porówno — i tak:

obydwaj mają imię William (Wilhelm) i można ich wołać "Bill"; "Billy", i "Willie";

obydwaj nie mają ani wąsów ani bród — są czysto goleni jak najwięksi biskupi;

obydwaj pochodzą z szczepu szkocko-irlandzkiego — a więc Niemcy, którzy Irlandczyków tak lubią jak kot psa lub vice versa, nie mogą jednego wyzywać od Ajrysza a drugiego wychwalać od czego innego, bo jak McKinley tak i Bryan należa do znienawidzogo przez Niemczysków szczepu;

obydwaj są adwokatami a więc prawnicy nie mogą żadnego mieć za swego szczególnego patrona czyli świętego politycznego; wreszcie

obydwaj są żonatymi (nie jak było z Clevelandem) i panny chcące wyjść za mąż za prezydenta (jak było z Clevelandem) nie mogą wzdychać i "spodziewać się".

Kongres kościoła polskiego niezależnego.

W tym samym czasie co kongres polsko katolicki, odbył się także w Buffalo, N. Y. kongres "niezależnego polsko katolickiego kościoła." Na mityngu dnia 24 września uchwalono nie podlegać władzy biskupów rzymskiego kościoła.

Jeden z delegatów podał wniosek, aby posełano papieżowi pieniądze we formie rocznego święto-pietrza. Na to powstała silna opozycya i jednogłośnie uchwalono, że kościół nie będzie wysełał żadnych pieniędzy do papieża i że pieniądze mają być obrócone na rzecz biednych kościoła.

Ks. Stanisław Kamiński, rektor kościoła M. B. Różańcowej w Buffalo, obrany został biskupem kościoła niezależnego. (Podług "Chicago Tribune.")

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu J. K. w Elmira, N. Y: Rząd brazylijski zaprzestał już ściągać imigrantów na swój koszt. Kto chce tam pojechać musi to uczynić na własny wydatek.

Za lub przeciw "wolnemu srebru."

Słowa sławnych mężów za "srebrem".

"Zarabiacze-myta zostali uszkodzeni przez podstawę-złotą i wyrazili się w tej sprawie z wielkim naciskiem. W lutym, 1895 r., petycya o natychmiastowe przywrócenie wolnego i nieograniczonego bicia złota i srebra 16-do-1 została podpisana przez reprezentantów wszystkich, lub niemal, wszystkich najgłówniejszych organizacyi robotniczych, została przedłożoną kongresowi. Zarabiacze-myta wiedzą, że podczas gdy złota-podstawa podwyższa zakupną potęgę dolara to jednocześnie czyni trudnem dostać w posiadanie tego dolara; wiedzą oni, że praca jest mniej stalą, strata pracy więcej prawdopodobną i odzyskanie pracy mniej pewnem.

"Złota podstawa popiera przechowywanie pieniędzy dla tego, że pieniądz się podnosi; również zniechęca przedsiębiorstwa i paraliżuje przemysł. Z drugiej strony, przywrócenie bimetalizmu zniechęci do przechowywania pieniędzy, ponieważ ceny będą stałemi, lub podnoszący się pieniądz nie może pozostać bezczynnym w bankowych sklepieniach. Farmerzy i zarabiacze-myta razem stanowią wielką większość ludności tego kraju. Czemuż ich interesa mają być ignorowane w zaprowadzaniu finansowego prawodawstwa? System monetarny, który pieniężnie jest korzystnym jedynie tylko dla kilku syndykatów, posiada mniej zalet do polecenia go i poparcia jak system, który da nadzieję i zachętę tym, którzy wytwarzają bogactwo narodu".

William J. Bryan.

"Nie masz srebrno-podstawnego kraju w świecie, w którymby robotnik dostawał tak dobre myto za swą pracę, jak w Stanach Zjednoczonych". (Podaje A. M. Case.)

"Ja powiadam, że nie masz też żadnego złoto-podstawnego kraju w świecie w którymby myto było tak wysokiem jak w Stanach Zjednoczonych. Nie masz kraju na świecie, w którymby robotnik dostawał tak dobrą zapłatę jak tutaj, lecz to nie przekonywa nic na korzyść złotej-podstawy. Myto było wysokiem w Stanach Zjednoczonych dla tego, że praca była bardzo pożądaną i ponieważ istnieją dobrze uorganizowane stowarzyszenia robotnicze. Jakże pan Case znajduje myto w Portugalii? Albo w Finlandyi? Albo w Turcyi? Albo w Egipcie? Wszystkie te kraje są krajami złoto-podstawnemi i jeźli położenie robotnika stoi tam szczególnie wywyższone w którymkolwiek z nich, to proszę p. Case mi wskazać."

H. F. Bartine.

"Pieniądz, który wciąż się podnosi w wartości jest najszkodliwszym w swych skutkach na wszystek przemysł. Albowiem — jak wszyscy wiedzą którzy mają choć jakie-takie doświadczenie w poprowadzeniu operacyi przemysłowych — bezpieczność wymaga, aby cena sprzedażna nie spadła niżej kosztu produkcyi. Lecz z pieniędzem nieustannie się stawającym cenniejszym, ceny koniecznie muszą spadać aż cały zysk zginie, kiedy praca zostaje wstrzymaną aż do chwili urządzenia kosztu względem ceny sprzedażnej, jeźli rzeczywiste bankructwo nie zajrzy aby zakończyć to co w innych razach mogłoby być pomyślnem przemysłem. W ten sposób najlepsze obrachowania zostają obalane, przedsiębiorstwa biznesowe postawione w nieustanne niebezpieczeństwo, produkcya zostaje wstrzymaną i praca — która powinnaby wytwarzać — jest zmuszoną do bezczynności a nagromadzanie bogactw zostaje opóźnianem lub zatrzymanem. Ktoż wątpi o tem, że — gdyby nasz przemysł nie był powstrzymywanym przez spadające ceny przez ubiegłe 20 lat — nagromadzone bogactwa i ich rozdział nie byłby bardziej sprawiedliwym aniżeli był? Byłoby więcej do rozdzielenia, i praca (robotnicy) wciąż będąc zajęta miałaby o wiele większy udział."

A. J. Warner.

"Pieniądz stał się tak cennym, że ludzie, którzy go mają, nie chcą go ryzykować w żadne nowe przedsiębiorstwa które zatrudniają robotników ani nie chcą go ryzykować w kupowaniu własności. Zawsze starają się go wypożyczyć. Lecz własność spadła tak nizko, że mało co innego — jak tylko rządowe listy zastawne — jest dobrem do lokowania pieniędzy. Wolne bicie podwoi obfitość pieniędzy-wykupnych (redemption-money.) Ci, którzy teraz mają swoje pieniądze zamknięte dla tego że nie mogą dostać dobrego zastawu na wypożyczenie, zatrudnią je w nowych przedsiębiorstwach, które zatrudni robotników; będą lokować w własność. Praca (robotnicy) zyska nowe rynki a nowy popyt o pracę (o robotników) spowoduje podniesienie się ceny za nią wraz z podwyższeniem się cen za potrzeby, które praca wytwarza.

"Argumentem po stronie taryfy ochronnej jest, że ta taryfa umożliwia fabrykantowi żądać wysokich cen za artykuły jego produkcyi i że przeto on może płacić wysokie myto. Lecz fabrykant robi i wchodzi w "trust" i ogranicza swój wytwór i wyrzuca wielką część pracy (robotników) kraju z zajęcia. Każdy człowiek pracujący pozostaje w śmiertelnym strachu utracenia pracy albowiem na dworze stoi co najmniej dwóch na jego jednego gotowych zająć jego miejsce. Zatem wysoka taryfa nie może dać żadnej gwarancyi wysokiego myta. Celem zaś złotej podstawy jest utrzymać obecnie nizko panujące wartości za wytwory. Nie zgadza się to, dla republikańskiej partyi, deklarować się za utrzymaniem najmniejszej podstawy wartości a jednocześnie miewać kazania do pracy (robotników) kraju, że zrobią wysokie ceny za pomocą ochronnej taryfy i że zrobią myto wysokiem.

"Obstawający za walutą złotą przyznawają, że wolne bicie srebra podniesie ceny potrzeb. Wtedy robotnik stanie się wolnym człowiekiem. Wtedy już dłużej nie potrzebuje się obawiać utraty pracy. Praca (robotnicy) wtedy będzie swobodną żądać swojej ceny, dla tego że będzie stały i powiększający się popyt o nią. Stałe przyjęcie waluty złotej poniży ceny jeszcze bardziej i mniej będzie popytu o pracę. Republikańska partya chce poniżyć ceny bardziej, a potem podnieść ceny niektórych artykułów za pomocą ochrony (protekcyi). To dozwoli aby te artykuły zostały ludziom kraju dostarczone po bardzo wysokiej cenie, pod warunkiem, jeźli będzie dosyć na nie popytu. Lecz któż to kupi? Masy narodu będą miały mało pieniędzy na kupienie. Jedynie część robotników kraju może być zatrudnianą a reszta musi być bezczynną. Jakże robotnik może żądać i dostawać dobre myto kiedy ani połowa robotników kraju nie może znaleźć nic do czynienia? Robotnik zmuszony będzie żebrać o pracę po jakiejkolwiekbądź cenie."

Sędzia John B. Jones.

Rokowania o nową linią parowcową.

Petersburg, Rosya, 23 go września. Jest tutaj wiadomem, że kapitaliści Stanów Zjednoczonych robią rokowania z rządem rosyjskim o założenie nowej szybkiej linii parowcowej pomiędzy San Francisco a Władywostokiem. Również, że i jedna kampania francuzka jest formowaną, popierana przez ministra marynarki, na założenie linii parowcowej pomiędzy Dunkirk (Francyą) a Władywostokiem.

Słowa sławnych mężów przeciw "srebru".

"Nie musimy zostać obałamuceni ani omamieni fałszywemi teoryami. Wolne srebro nie znaczy, ażeby srebrne dolary były wolnemi i bez kosztu dla robotników. Znaczy to: wolny użytek mennic Stanów Zjednoczonych dla tych tylko, którzy są właścicielami srebrnego "bulion'u", przez to nie uczyni srebra wolniejszem dla tych, którzy są zajęci w innych przedsiębiorstwach. Nie uczyni ono pracy lżejszą, godzin pracy krótszemi, ani myta lepszem. Nie uczyni ono farmerki mniej uciężliwą ani zyskowniejszą. Nie puści w bieg fabryk ani nie stworzy dodatkowego dnia pracy. Nie stworzy nowych zatrudnień. Nie doda nic do wygód mas, do kapitału ludności lub do bogactwa narodu...... Czasy dzisiejsze nie wymagają większej obfitości pieniędzy, lecz większego biznesu. Nie powiększenia ilości pieniędzy, lecz powiększenia zaufania. Nie samego bicia, lecz rzeczywiste go używania wybitych już pieniędzy. Nie otwartych mennic dla nieograniczonego bicia srebra świata, lecz otwartych fabryk dla pełnego i nieograniczonego zatrudnienia amerykańskiego robotnika. Zatrudnienie naszych mennic na wybijanie srebra świata nie przyprowadzi napowrót potrzeb i wygód naszemu ludowi. Te przyjdą tylko z zatrudnieniem mas a to zatrudnienie pewnie nastąpi, gdy się przywrócimądre ochronne zasady, które będą popierały fabrykowanie w kraju u siebie. Ochrona (protekcya) nie utraciła żadnej z swych zalet ani ważności."

William McKinley.

"Względem zarabiacza myta sprawa "wolnego srebra" stoi tak: Powiększenie się wartości złota, na którą wolno srebrni się skarżą, jest właśnie tym procesem, który mu daje coraz to więcej za myto jakie pobiera. Nadęcie się cen, o które srebrni się biją, jest właśnie tem, co zniży potęgę zakupną myta, które pobiera — i tym sposobem to obniży jego myto Być może, że myto jest za wysokie w tym kraju. Oso biście ja nie wierzę, aby tak się rzecz miała. Jeźli jednakowoż jest za wysokiem i jest pożądanem, ażeby było zniżonem, to niechaj ta sprawa będzie otwarcie wypowiedzianą. Lecz niechaj nasi przyjaciele wolnego bicia nie krzyczą o prawodawstwo, którego pierwszym skutkiem byłoby zredukować do połowę myto, które roboczy człowiek pobiera a jednocześnie niechaj nie napominają roboczego człowieka do głosowania na program — nie powiedziawszy mu, jakim będzie rzeczywisty skutek."

John De Witt Warner.

"Przedstawiają, że jeźli będzie więcej pieniędzy, to pomoże to przemysłowi i każdemu jednemu powodzić się będzie.

"Każdy fabrykant jest zawsze ograniczonym w produkcyi artykułów aż do kwoty kapitału i kredytu—jaki posiada. Innemi słowy, jeźli jest ograniczonym w kapitale i kredycie, tak że może jedynie kupić materyał i utrzymać 100 ludzi zatrudnionych, to wtedy jego wytwór jest ograniczonym do produktu tych 100 ludzi, tj. jest ograniczonym w swym wytworze aż do sumy jego kapitału i kredytu.

"Powiadają, że jeźli będziemy mieli więcej srebra wybitego, to ten fabrykant będzie wstanie mieć więcej pieniędzy, zatrudnić więcej ludzi i ztąd więcej wytwarzać. Mniemam, że w tym punkcie wolnosrebrni stawają w swym argumencie, lecz czyż z teraźniejszemi $31 na głowę nie ma już nadprodukcyi, nad wytworu każdej rzeczy? Czyż nie jest każdy fabrykant zniewolony zamykać swoją fabrykę lub pracować krótki czas, ponieważ nie może sprzedać swych wytworów, które teraz jest wstanie zrobić? Dla czegóż tedy mamy mieć więcej pieniędzy, aby pomódz fabrykantowi produkować wytwory, które muszą być przechowane a na które nie ma popytu?"

Charles S. Kent.

"Gdzież jest ta korona cierni dzisiaj osadzona na czole pracy? Popatrzcie na srebnopodstawne kraje. W Nicaragua 18½ centa naszych pieniędzy najmie mężczyznę na cały dzień. Japonia spadła do podstawy srebrnej i te 18 centów na dzień, które jej zwyczajny robotnik dostaje, jest przeciętem na połowę przez srebrną podstawę. Chile spadło do srebrnej podstawy, lecz wywalczyło się napowrót. Myto tam straciło dwie trzecie potęgi zakupnej w miarze jako peso tracił na wartości. Strata dla ludu była tak wielką, że wołał o złotą podstawę. W Meksyku podniosło się myto tylko nieco, podczas gdy groch, najgłówniejsze pożywienie robotników, podniósł się z 8 c. na 16 centów. W Indyach, przy obniżającej się podstawie srebrnej, koszt pożywienia zbożowego podniósł się o więcej niż 51 procent, podczas gdy myto podniosło się tylko trochę. Robotnik zawsze dostaje najgorszą rzecz w zmianie. Musi więcej zapłacić za to co potrzebuje i zwykle nie dostaje więcej za to co uczyni. Jestto regułą po całym świecie. Nie możnaby wymyśleć nic gorszego, coby złośliwie uderzyło na klasę społeczeństwa najbardziej zależną. Jeźli to się nazywa demokracyą, to nigdy nie rozumiałem wiary politycznej, którą wyznawałem. Robotnicy ucierpią. Będą się taczać pod nowym ciężarem. Będą się pocić pod nowym tyranem. Podniosą swoje ramiona w gniewie, aby uderzyć niewidzianego wroga. Będą mieli tylko jeden okrzyk a tym będzie: przywrócenie uczciwego dolara."

J. C. Hendrix.

"Wierzyłem i wierzę dzisiaj, że każdy system, ktory podtrzymuje ceny pracy w tym kraju, który przynosi nadzieję w życiu człowieka roboczego, który umożliwia mu odkładać na stronę, który daje mu udział w dobrym porządku w własności kraju — jest zasadą, która ma być naszą amerykańską zasadą. Odpierałem w wielu kampaniach ideę, że upośledzony pieniądz może pomódz robotnikowi. Najpierwszą szkaradną rzeczą, jaką dolar szkaradny może uczynić, jest oszukać robotnika.

"Zimny, statystyczny wgląd, o charakterze bezstronnym, został uczyniony przez komitet senatu w r. 1890 i w roku następnym. Komitet ten złożony był z demokratów i republikanów i wybrał się studyować jako statyści względem ceny, potrzeb i myta w rozmaitych okresach w historyi naszego kraju. To śledztwo nawet włączało lata wojny (Domowej). Wykazało jak ceny towarów się podniosły i w jakiej proporcyi myto się podniosło. Towary poszły w górę szybko dla tego, że praca ołówkiem jest prędką pracą. Myto podniosło się wahająco i powoli, ponieważ pracodawca musiał dopiero być przekonanym i ołówka tutaj użyć nie było można. Myto w jednym okresie podniosło się o 3 procent. Towary, tj. rzeczy które ludzie musieli kupić za swego myta dla swoich rodzin i na życie, podniosło się o 16 procent. W innym znów okresie myto robotnika podniosło się o 10½ procent a ceny towarów o 49 procent. Znów w innym okresie myto robotnika podniosło się o 25 procent, lecz ceny towarów podniosły się o 90 procent. Jeszcze znów w innym okresie myto robotnika poszło o 43 procent w górę a ceny towarów o 117 procent.

"Te statystyki są rezulta-

tem zimnego, umiejętnego śledztwa, zrobionego przez mężów z obydwu stronnictw, dla oznaczenia co było prawdą, a prawda, którą wynaleźli była ta, że wielka różnica pomiędzy podwyższonym kosztem życia a podwyższeniem myta jest akuratnie to czegobyśmy dostali w przyszłości. Robotnicy, ludzie, którzy pracują czy to głową lub ręką, w pozycyach pensyjnych — dobrze zrobią, gdy te fakta wezmą sobie do serca i załatwią tę kwestyą według "szerokiego, głębokiego wglądnięcia", do jakiego pan Bryan was zaprasza: czy znów chcecie doświadczyć ponownie tego, cośmy przeszli po wojnie, gdy myto podwyższało się pomału i nużąco a koszt życia waszego podwyższał się szybko."

Benjamin Harrison.

AMERYKA.

Morderstwo w kościele.

Richmond, Ky., 22 września. Na zabawie kościelnej w miejscowości blizko Crab Orchard, w powiecie Lincoln, Ky., Ab Fish, młody farmer, został zabity przez towarzysza nazwiskiem Lige King, który wszedłszy do kościoła obraził się że Fish rozmawiał z jego narzeczoną i uderzył go silnie w głowę. King dobrowolnie się poddał i jest za kratkami; został lekko raniony nożem w ręku Fish'a.

Ci są już doświadczeni w małżeństwie.

Cumberland, Md., 23 września. William Hass, bogaty farmer liczący lat 76 i pani Ella Sperow, lat 64, zostali dzisiaj zaślubieni tutaj. "Pana młodego" jestto czwarte matrymonialne doświadczenie a "młodej pani" nowy mąż jest trzecim z rzędu — zatem obo je są już doświadczeni w sprawie żeniaczki i zamążpójścia.

Piętnaście lat temu Hass i panna Grove mieli się poślubić. Panna młoda nie była jednak zupełnie zdecydowana i siedm razy cofnęła się ze ślubu gdy stanęła kolejno przed siedmiu kaznodziejami z swym "przyszłym". Nareszcie po dwóch tygodniach zdecydowała się wyjść za Hass'a lecz długo nie pożyła.

Oboje "państwo młodzi" "miesiące miodowe" spędzą na podróżowaniu w Stanach wschodnich.

Służace w Indiana zrobiły "unią".

Decatur, Ind., 23 września. Dziewczęta służące w Bluffton, w miasteczku kilka mil ztąd na zachód odległem, zorganizowały "unią".

Żądają mniej godzin pracy i zupełnie nie chcą prać ani usługiwać przy stole przy jedzeniu. Również żądają 4 wieczory wolne na tydzień i "posiadanie" parloru w każdą niedzielę wieczór, na przyjmowanie "swoich narzeczonych" i mężkich przyjaciół. Również zamierzają bojkotować każdą rodzinę która kupuje "paje" (pasztety) nieopatrzone znaczkiem unijnym piekarzy.

Jest w projekcie pozakładać takie unie służących dziewcząt po całym Stanie Indiana.

A to dobre!

Zjadł 66 jaj ugotowanych na twardo

New York, 24 września. J. Brown i Jakób Schott zrobili dzisiaj zakład, kto więcej zje twardo ugotowanych jaj. Po półtory godziny Brown, który zjadł 63 jaj przestał a Schott jadł — aż nie skończył 66 jaje. Brown zapłacił za "zjedzenie" obojga a Schott rzekł, że już więcej w życiu nie spojrzy na kurzy owoc.

Kukurydza jako opał.

Cherokee, Iowa, 23 września. Z powodu wysokich cen za twarde węgle wielu ludzi w tej tu okolicy palić będzie kukurydzę tej zimy. Twarde węgle obecnie kosztują $10.50 i $11 tona, podczas gdy korna stoi 11 centów buszel. Biznesiści będą używać kukurydzę zamiast węgli na opał.

Indyanie sprawiają "kłopoty" w Meksyku.

Nogales, Arizona, 25 sierpnia. "El Plamo" osada górnicza w meksykańskim Stanie Sonora, około 50 mil na południe zachód od Nogales jest otoczona Papago Indyanami. Władze meksykańskie w Hermosillo zostały wezwane o nadeslanie wojskowej pomocy.

Okazuje się, że usiłowano aresztować kilku zawadyackich Indyan, szczepu Papago, którzy temu się oparli i rozpoczęli strzelaninę, w której padł koń należący do jednego z urzędników. Zdołano jednak pokonać czterech Indyan i osadzić w więzieniu.

W celu uwolnienia aresztowanych, przeszło 200 uzbrojonych Papagosów otoczyło osadę górniczą i grozi atakiem.

Krwawe zaburzenie polityczne w Indiana.

Elwood, Ind., 25 września. Małe miasteczko Orestes, na wschód ztąd leżące, było widownią krwawego politycznego zaburzenia dzisiaj wieczorem, w którem trzech ludzi — Joseph Martin, Sam Stavin i Hosea Templeton — zostali pożgani nożami niebezpiecznie a pół tuzina innych ludzi lekko. Kwatera republikańska została zburzoną kamieniami i tylko z największą trudnością zdołano zaprowadzić porządek. A wantura rozpoczęła się podczas parady popokratycznej i trwała całe pół godziny.

Tyfus jest epidemicznym w Lead City.

Deadwood, S. Dakota, 24 września. Tyfusowa epidemia w Lead City powiększa się. Przeszło 200 górników musiało zaprzestać pracy i jest niepodobieństwem znaleźć ludzi do roboty. Doktorzy i niewiasty pielęgnujące są sprowadzani zewsząd, lecz jest wciąż brak ludzi do opatrywania chorych. Choroba jest bardzo złośliwej natury. Bardzo wielu zachorowało już na to samo w Deadwood.

Wszyscy więźniowie wypuszczeni zostali na wolność a policya rozpuszczona dla braku pieniędzy.

Bellefontaine, O., 23 września. Wszyscy miejscy więźniowie zostali wypuszczeni na wolność z braku pieniędzy dla zapłacenia szeryfowi za ich utrzymanie. Dla tej samej przyczyny — braku pieniędzy — została rozpuszczona cała policya, i miasto jest teraz bez żadnej ochrony, i tylko pozostał burmistrz i marszałek. Nie ma tutaj salonu od 9 lat, lecz wczoraj rada miejska postanowiła oddać mieszkańcom do rozstrzygnięcia na wyborach czy mogą znów istnieć lub nie. Ta akcya aldermanów ogromnie oburzyła ludność.

Roki sądowe odłożone aż po wyborach z powodu zaciętej polityki.

Omaha, Nebr., 23 września Sędziowie trybunału okręgowego postanowili odłożyć rozpoczęcie terminu jesiennego aż po wyborach. Akcya ta nie ma żadnego poprzedniego porównania w historyi tutejszego sądownictwa. Przyczynami które nakłoniły sędziów tak sobie postąpić, są względy polityczne, że zanadto ludność jest wzburzoną. Jeszcze nigdy przedtem polityka tak nie objęła umysłów całego ludu jak tym razem. Powiadają, że nie możnaby mieć wyboru ludzi na sędziów przysięgłych, którzy by nie zabrali się zaraz do omawiania kwestyi monetarnej z uszczerbkiem sprawy sądowej w toku. Z tego powodu młyn-trybunalny będzie bez czynnym i spokojnie stał aż — po wyborach 3 listopada.

"Trust" kołowcowy.

Pittsburgh, Pa., 25 września. Stósownie do twierdzenia jednego fabrykanta pittsburgskiego, wyrabiającego stalowe rury bicyklowe, na przyszły rok nie będzie tanich bicykli w Ameryce. Powiada on, że ceny na wszystkich dobrych wysokiej klasy "high grade" kołowcach zostaną podwyższone aby wynagrodzić fabrykantów, którzy tego roku wycierpieli wiele z powodu konkurencyi i zasypania rynku kołowcami taniego wyrobu "Pope Mfg. Co., Gormully & Jeffery Mfg. Co. i inne pierwszorzędne firmy dobrej klasy bicykli pracowały od pewnego czasu nad porozumieniem się względem utrzymania cen i wykluczenia tanich kołowców. Starania ich tyle dokonały, że w ubiegłym tygodniu odbył się pierwszy mityng wszystkich największych fabrykantów kołowców w hotelu Waldorf, w New York City i utworzyli tak zwany "trust" czyli porozumienie.

Złoto napływa do Ameryki.

New York, 25 września. Żółty potok angielskiego złota leje się z Europy do skarbca Stanów Zjednoczonych niemal nieustannie. Dzisiaj do New Yorku parowce zagraniczne przywiozły $3.250,000 w złocie. Prócz tego z Australii do San Francisco, Cal., przywieziono $2,125,000.

Washington, D. C., 25-go września. W skarbcu państwa znajduje się obecnie blizko $130 000,000 w złocie i tendencya jest że zapas się będzie stale powiększał. Nie ma więc obawy, ażeby potrzeba było znów urządzić emisyą swych listów zastawnych (bonds).

Ślubna para na "kółkach".

Cairo, Ills., 25go września. Odbyło się tutaj wczoraj wieczorem wesele panny Minnie Hendricks, śpiewaczki w kościele Odkupiciela i p. Aleksandra S. Frazer, młodego biznesisty — stósownie do mody dzisiejszych czasów.

O godzinie 8:30 państwo młodzi, z drużbami i drużkami, przyjechali do kościoła Odkupiciela na bicyklach. Po ukończeniu ceremonii na "kółkach" powrócili do domu matki młodej żony, gdzie oczekiwała na nich suto zastawiona wieczerza.

Podróż poślubna "miodowych miesięcy" miała się rozpocząć dzisiaj również na kółkach, lecz spadł deszcz i młodzi małżonkowie wyjechali koleją.

Znaleźli skarb "pustelnika".

Hicksville, O., 25 września. Dzisiaj przy zrywaniu podłogi w loksowym domku, który stoi nad rzeką Maumee kilka mil ztąd na południe, dawniej zajmowanego przez "pustelnika" nazwiskiem Fosdick Hutchins, znaleziono ukryte $6,000, w złocie. Hutchins'a, który zmarł kilka miesięcy temu, ludzie uważali zawsze za paupra, albowiem chodził po żebrocie prosząc o pożywienie i odzienie.

Stracił $3000 przypatrując się pożarowi.

St. Louis, Mo., 25 wrześ. William Collison, bogaty handlarz bydłem z Versailles, Mo., który przybył do St. Louis Mo., z ładunkiem bydła i je sprzedał, stracił $3000 w gotówce podczas pożaru w East St. Louis, Ills., wczoraj wieczorem. W ścisku, ktoś wyciął mu kieszeń z portmenetką zawierającą $3000. W drugiej kieszeni miał $500 i te ocalały. Collison nawet nie poczuł, że go złodzieje obrali.

Praca się rozpoczyna.

Elwood, Indiana, 25 września. W przyszłym tygodniu rozpocznie się praca w tutej szych szklarniach i fabryce flaszek oraz w kilku fabrykach blachy. W szklarniach zacznie pracować 200 ludzi, w fabryce butelek także 200 ludzi a fabryki blachy nietylko w dzień ale i w nocy będą czynnemi. Jest nadzieja, że fabryki obecnie w biegu i te które zaczną czynność będą pracowały przez całą zimę.

Pueblo, Colorado, 25 września. Każdy departament w stalowniach "Colorado Fuel & Iron Company", począł czynność z siłą 2 000 ludzi.

Saratoga, N. Y., 25 września. — "Saratoga Victory Manufacturing Company", stowarzyszenie zatrudniające 600 ludzi w fabrykach swych w Victory Mills, po dwumiesięcznej nieczynności, znów rozpoczęło pracę z całą siłą.

Lawrence, Mass., 25 września. J. I. Milliken, agent "Everett Mills" w Lawrence dzisiaj po południu oznaimił wywieszeniem kart u fabrycznych wrot, że fabryka ropocznie czynność w dniu 5 października, po 40 godzin na tydzień. Fabryka zamkniętą była od 10 lipca i zatrudniała 1,200 ludzi.

Manchester, N. H., 28 września. Fabryki Amoskeag korporacyi, wyrabiające kartun, rozpoczęły czynność dzisiaj rano po zastoju kilkomiesięcznym. Wszystkie departamenta zostały puszczone w bieg i pracuje znów 7,000 ludzi.

Troy, N. Y., 28 września. W całem mieście cieszą się z rozpoczęcia się znów pracy w fabrykach i hutach żelaznych "Burden Iron Works". Pracować rozpoczęło 1,500 ludzi i jest nadzieja, że fabryki te nie zadługo będą operowane z pełną siłą.

Waltham, Mass., 28 wrześ. Tysiąc robotników powróciło do stałej pracy w zakładach "Boston Manufacturing Co.", a i w innych fabrykach niezadługo rozpocznie się robota.

Amesbury, Mass., 28 września. Fabryka wełniana firmy "Hamilton Woolen Mills Co.", zatrudniająca 800 ludzi, rozpoczęła czynność na stałe.

Hollidaysburg, Pa., 28 go września. Jutro ognie zostaną zapalone pod kotłami fabryk żelaznych "Eleanor Iron Works" w Eleanor i w takichże fabrykach w Tyrone. Nie pracowano w fabrykach tych całe lato. Najmniej 500 ludzi dostanie znów pracę.

Queretaro, Meksyk, 28 go września. Fabryka bawełniana "Hercules Cotton Mills" w Queretaro, jedna z trzech największych fabryk bawełnianych w republice meksykańskiej, została zamkniętą na czas nieograniczony. Zamknięcie fabryki pozbawia 1,500 osób zarobku.

Pięciu uszkodzonych w eksplozyi.

Pottsville, Pa., 25 września. Z powodu wybuchu gazu w kopalni węgla Middle Creek blizko Tremont, Pa., należącej do "Philadelphia & Reading" kompanii, pięciu ludzi zostało popalonych i pokaleczonych. Dwóch z nich Jasper Newton i jego zięć Charles S. Hoffstall i James Norton umarli po kilku godzinach.

Chicago Milwaukee & St. Paul

kolej żelazna rozpocznie budowę nowej pobocznej linii. Wkrótce powyższa kompania kolei żelaznej rozpocznie budowę nowych torów od Casanovia do Rhinelander, Wis. Nowa kolej przerzynać będzie bardzo urodzajne okolice, które bardzo potrzebują "ułatwień" przewozowych.

Kasyerowi braknie $300,000 w kasie.

Troy, N. Y., 26 września. Dzisiaj wieczorem aresztowanym został skarbnik powiatowy George H. Morrison dla tego, że sprzeniewierzył $300,000. Pieniądze te stracił w spekulacyach nieszczęśliwych.

Oberwanie się chmury w San Marcos, Texas.

San Antonio, Texas, 25-go września. Miasto San Marcos, około 50 mil ztąd na północ, zostało dzisiaj rano częściowo zburzone przez oberwanie się chmury.

Rzeka San Marcos wystąpiła z koryta i zerwała wszystkie mosty i komunikacya pomiędzy obydwoma częściami miasta jest przerwaną. Tory i dworce "International & Great Northern" i "Missouri, Kansas & Texas" kolei żel. zostały zniszczone. Strata przenosi $100 000.

Wielu ludzi zginęło, lecz woda pędzi tak szybko, że dotąd żadnych ciał nie zdołano wydobyć. Wszystkie druty telegraficzne i telefonowe zostały zerwane.

Może to dla Kubańczyków.

Woodbury, N. J., 27 września. Kompania wyrabiająca proch, "Dupont Powder Works" w Gibbstown, co dopiero ukończyła fabrykacyą jednego miliona funtów dynamitu.

Dla kogo jest ten wielki obstalunek, jest tajemnicą, lecz pogłoski obiegają, że materyata wybuchowa jest dla rewolucyonistów kubańskich.

Praca nad wyrobem postępowała z jak największym możliwie pośpiechem i fabryka była pędzona dniem i nocą.

Awantury w Colorado.

Leadville, Colo., 27 września. Gen. Brooks zatelefonował dzisiaj o godz. 9:45 wieczorem, że w Carbonado Hill strajkierzy napadli na plant Leadville kompanii wodociągowej i że przyszło do strzelaniny pomiędzy nimi a milicyą. O 9:40 rozpoczęła się strzelanina przy kopalni Bonn, która trwała całe 10 minut.

Mieszkańcy miasta znajdują się w ogromnem wzburzeniu i nikt nie wychodzi na ulicę bez zaopatrzenia się w broń.

Strajk w kopalniach w okolicy Leadville trwa teraz już przeszło 3 miesiące i nic złego nie zaszło aż dopiero pierwszy raz w Coronado, gdzie padło dwóch ludzi.

Dotąd nie ma nadziei aby spór zakończyć pokojowo bez dalszego rozlewu krwi.

Rabunek kolejowy w West Virginia.

Charleston, W. Va., 27-go września. Śmiały rabunek po ciągu kolejowego wydarzył się na "Short Line" kolei pomiędzy Sewall i Cliff Top, 8 mil ztąd.

Pewien "Joe" Thompson, który tutaj przybył z Zachodu jakie rok temu, dowiedział się, że W. L. Wilson buk kiper i płatnik firmy żelaznej "Longdale Iron Co." w Cliff Top przyjedzie z wypłatą dla ludzi.

Wilson miał $2,800 przy sobie i jechał w lokomotywie. Gdy pociąg dojechał do samotnego miejsca w górach, Thompson, który przedtem był wskoczył na pociąg, przybył do lokomotywy i zagroził rewolwerami. Gdy zbliżył się do Wilson'a, wyrwał mu nagle pieniądze i zeskoczył z lokomotywy. Wilson strzelił dwa razy do Thompson'a, lecz chybił. Za to Thompson dał ognia i zranił Wilson'a fatalnie. Thompson uszedł.

Szczury zagryzły małe dziecię.

Baltimore, Md., 27 wrześ. Trzy wielkie szczury zaatakowały dwumiesięcznego chłopczyna Izaaka Asher, wczoraj wieczorem i pogryzły jego twarzyczkę, główkę i szyję tak okropnie, że umarł w krótkiej chwili.

Matka dziecięcia udała się za zakupnem na targ a ojciec pozostawił je śpiące na łóżku w stancyi na górnem piętrze, podczas gdy sam zeszedł na dół do swego składu.

Minęła tylko krótka chwila gdy Asher usłyszał płacz dziecka, tak przeraźliwy jakby z największych boleści. Pospieszył czemprędzej do góry, i gdy wchodził do sypialni, trzy wielkie szczury zbiegły z łóżka dziecka i ukryły się w dziurach stancyi.

Krowa "Jersey" zabita przez wiewiórki.

Vanceburg, Kentucky, 27 września. John S. Parks, z Triplet, dzisiaj rano posłyszał żałosne beczenie krowy na polu blizko swojej farmy. Wyszedł zobaczyć przyczynę i spostrzegł, że krowa literalnie pokryta była wiewiórkami, które gryzły ją i siekały ostrymi zębami. Krowa, — gatunku Jersey — zdechła w godzinę później z upływu krwi.

Wielkie bankructwo w Arkansas.

Little Rock, Ark., 27 wrześ. Firma "Wolf Bros.", największa firma towarów łokciowych w Stanie Arkansas ogłosiła niewypłacalność tj. bankructwo. Długi wynoszą $500,000 a wartość własności $475,000. Właścicielami tej firmy byli żydzi. Najwięcej ucierpią fabryki we wschodnich Stanach i banki w Little Rock.

Spalili się na węgiel.

Lansing, Iowa., 27 września. Dwóch ludzi Thomas Gorman i Matthew Carey spalili się wczoraj wieczorem. Carey żył "po kawalersku" w loksowym domku a Gorman stanął u niego na noc. Nie wiadomo jak przyszło do spalenia się, lecz jest mniemanie, że się popili a potem pobili i lampę wywrócili i w ogniu spalili się na węgiel.

Złoto w Iowie.

Clinton, Iowie, 28 września. Złoto odkryto na farmie Bahne Luecke, blizko Camanche, ztąd na południe. Próba wykazała, że tona ziemi wydaje złota za $13. Pokład jest od 6 do 25 stóp pod powierzchnią.

Kochanek, zrozpaczony odmową kochanki zjadł trzy kawałki mydła.

Aurora, Indiana, 28 wrześ. Frank Coopler, młody farmer, usiłował popełnić samobójstwo wczoraj rano. "Smalił cholewki" do córki sąsiada. W niedzielę wybranka jego serca poszła na przechadzkę z innym.

To tak zmartwiło młodego farmera, że poszedł do swojej stancyi i napisał kilka listów pożegnalnych a potem zjadł 3 kawałki mydła pachniącego w celu pozbawienia się życia.

Mydło zamiast go otruć — sprawiło takie boleści, że począł jęczeć i na to zbiegli się domownicy, którzy szybko posłali po doktora. Wkrótce polepszyło mu się po zażyciu środka rozwalniającego i nie grozi mu żadne niebezpieczeństwo. Młody farmer oświadczył, że jeszcze raz popróbuje samobójstwa, lecz już nie z pomocą pachnącego mydła.

Strajk na "Canadian-Pacific" kolei ż.

Montreal, Quebec, Canada, 28 września.—Wszyscy wysełacze pociągów (train-dispatchers) na "Canadian Pacific" kolei żelaznej zastrajkowali dzisiaj wieczorem. Jest obawa, że będą kłopoty na całej linii tego systemu kolejowego od St. John, N. B., aż do Vancouver, B. C. Strajk powstał z niewysłuchania zażaleń kolejników. Uskarżali się oni, po między innemi, na to, że zmuszeni są wymiatać dworce, szorować podłogi, lub najmować kobiety do tej posługi; dalej, że muszą wykonywać inne prace, które ich urzędowi nie przystoją.

Przeszło 700 wysełaczów-pociągów strajkuje.

Miasto West Superior w niebezpieczeństwie pogorzenia.

West Superior, Wis., 28go wrześ.—Ciemna chmura dymu z pożaru lasów, zwiesza się nad całem miastem i setki ludzi jest zatrudnionych bronieniem dotarcia płomieni do miasta. West Superior jest zagrożone z trzech sron. Pali się tuż na granicy w około Driving Park. Cała straż ogniowa jest nieustannie czynną i strażacy się zmieniają. Jeźli nie spadnie wkrótce deszcz to West Superior spali się.

Dokończenie ze str. 1-ej.

naszego Stanu Illinois, w sobotę przemawiał do ludności liczącej przeszło 15,000 w Greenville. Zjechali się ludzie z powiatów Bond, Montgomery, Madison, Fayette, Marion, Clinton i St. Clair. Oprócz pana Tanner, przemawiał senator Cullom i lokalni mężowie zaufania. Po mowach odbyły się olbrzymie parady z kapelami i z strzelaniem fajerwerków. Pan Tanner wytłómaczył słuchaczom bezpodstawność i szaleństwo twierdzeń gubernatora Altgeld'a i głupotę wolnego srebra. Panował ogromny entuzyazm.

* * *

New York'scy popokraci mianowali swoim kandydatem na gubernatora pana John Boyd Thacher, który jednakowoż grzecznie podziękował za ten zaszczyt i oznajmił, że honor ten chętnie odstępuje każdemu innemu który chce przyjąć.

Politycy obliczają, że większość pana McKinley w Stanie New York będzie najmniej 400,000. W obec takich zastraszających dla popokratów cyfr, żaden z nich nie chce "lecieć" na gubernatora.

* * *

Dzienniki angielskie wyśmiewają się z starego Bismarka za jego wściubienie nosa do sprawy "wolnego srebra", tj. bimetalizmu, utrzymując, że Bismark o finansach ma takie pojęcie jak nasz minister Carlisle o sukcesyi w rodzinie Saxe Altenburg, czyli po prostu mówiąc, Bismark zna się tyle na wolnem srebrze, ile "wół na malowanych wrotach", lub "koza na pieprzu". Uczeni w finansach i statystycy — według twierdzeń dzienników angielskich — nie mogą się powstrzymać od uśmiechu ile razy wspomną, że Bismark wystąpił jako "znawca w sprawach pieniężnych."

* * *

Oznaki są, że w pochodzie i paradzie biznesistów w dniu 9 października w Chicago — na "dniu chicagoskim" — na cześć pana McKinley weźmie udział przeszło 100,000 osób a ta liczba może dojdzie do 150,000.

* * *

W wielu fabrykach, zakładach i warsztatach, oraz i pomiędzy pasażerami na pociągach kolei żelaznych, urządzane są tak zwane "próbne" głosowania, które wykazują, że McKinley dostaje dwie-trzecie głosów, czasami trzy czwarte a Bryan i Palmer resztę. Okazuje to, że McKinley przejdzie ogromną większością głosów i że Bryan nie ma najmniejszej szansy.

Niektóre dzienniki podawają, że Bryan przygotowuje sobie grunt na kampanią za cztery lata od dzisiaj.

Dwie Sieroty.

Dramat w 5-ciu Aktach a 8-miu Obrazach

— PRZEZ —

A. D'Ennery'al Cornion.

(„DWIE SIEROTY" były grane z wielkiem powodzeniem w teatrach amerykańskich, angielskich, francuzkich, niemieckich, i t. d.)

(Ciąg dalszy.)

Hrabina.

Tak okrutnie, że nieraz zapytuje siebie, czy nie lepiej było rzec do nich: zabijcie ją! Byłabym i ja umarła i nie znosiła katuszy przez lat 16 cie. Nie zapytywałabym się przez lat 16-cie gdzie ona jest? W jaką ją przepaść wtrącił brak opieki! — Może ona mnie oskarża, i wola w rozpaczy: Bądź przeklęta matko bez serca! O! to straszliwe przekleństwo słyszę wśród modlitwy, — i słyszę we śnie — słyszę zawsze, — zawsze!

Roger.

I po tylu cierpieniach, po tylu łzach wylanych, czy każesz mi być posłusznym?.... Czy każesz mi życie moje przykuć do życia jednej kobiety z obrazem drugiej w sercu? — Czy radzisz mi to moja ciotko?

Hrabina *(energicznie).*

Nie! nie! *(widząc wchodzącego hrabiego).* Hrabio! *(głosem urywanym gorączkowo).* Trzeba mieć litość nad nim! Nie narzucaj mu kajdan wbrew jego sumieniu i sercu, — nie wstępuj w ślady tych ojców, których duma nieugięta skazuje dzieci na kłamstwo i rozpacz.

Roger *(bierze ją za rękę i mówi do niej cicho).*

Uważaj ciotko! *(hrabina przychodzi do siebie i stoi osłupiała naprzeciw męża).*

Linieres.

O jakiej dumie, o jakiem kłamstwie i rozpaczy mówisz Hrabino?

Hrabina *(drżąca).*

Ja... Ja mówiłam...

Linieres.

Mów pani!

Roger.

Pani hrabina mówiła tylko to, co przed chwilą słyszała odemnie wskutek oburzenia serca mojego przeciw temu małżeństwu, to jest przeciw długim męczarniom, na które chcesz mnie skazać panie hrabio.

Linieres *(zimno).*

A więc to takie znaczenie słów twoich kochano Dyano?

Hrabina.

Tak, ale jestem wzruszona, pomieszana... zaledwie ustać mogę...

Linieres.

Rzeczywiście... odprowadź pan hrabinę do jej apartamentów. *(Roger kłania się, i podaje rękę hrabinie).* Powróć do mnie bo mamy jeszcze do pomówienia. *(Roger i hrabina wychodzą).*

Linieres *(odprowadza ich wzrokiem, przychodzi do bióra — pisze, potem dzwoni, wchodzi woźny).*

Do archiwisty! przyniesiesz księgę, którą on ci odda! *(Roger powraca Woźny wychodzi).*

SCENA SZÓSTA.

Linieres i Roger.

Linieres.

Pojmujesz kawalerze, jakie względy skłoniły mnie do poprzestania na wyjaśnieniu danem mi przez hrabinę.

Roger.

Panie!

Linieres.

Pojmujesz nie mniej, że wyjaśnienie to nie jest dla mnie przekonywającem.

Roger.

Jakto pan sądzisz?

Linieres.

Sądzę, że nie płakała nad tobą — lecz nad samą sobą — o tajemnicy jej przeszłości, — która cięży na jej sercu, a może i na jej sumieniu i która zatruwa mi życie. Mów kawalerze, — co ci powiedziała hrabina?

Roger.

Panie hrabio!

Linieres.

Proszę i rozkazuję!

Roger.

Nic nie wiem, i nie mam nic do powiedzenia panu.

Linieres.

Dobrze więc, dowiem się sam o tajemnicy, którą wzbraniasz mi odsłonić.

Roger.

Nie wiem, o jakiej tajemnicy mówisz panie hrabio?

Linieres *(postrzega wchodzącego woźnego).*

Dowiesz się pan o tem wraz ze mną, *(odbiera książkę od woźnego, który wychodzi).*

Roger *(na stronie).*

Co on mówi?

Linieres.

W archiwum naszej policyi znajdują się tajemnice najznakomitszych i najnędzniejszych familij, znajdzie się tam historya Dyany de Vandrey hrabiny de Linieres.

Roger *(podczas gdy Linieres przeszuka kartki).*

To by było ohydne!

Linieres.

Oto jest!... rodzina de Vandrey a Dyana Eleonora, córka hrabiego Franciszka de Vandrey!

Roger *(kładzie rękę na otwartej książce.*

Stój panie hrabio! czytać tego nie będziesz!

Linieres.

Cóż to ma znaczyć?

Roger.

To co uczynić chciałeś, jest niegodnem człowieka szlachetnego urodzenia. Byłoby to takiem pogwałceniem tajemnicy, jak zdradzenie spowiedzi, — nie uczynisz tego!

Linieres.

Któż mi wzbroni?

Roger.

Honor, który cię oburza na podobną zdradę, a jeśli głos honoru nie będzie dość silnym, aby cię powstrzymać panie hrabio, natenczas ja to uczynię!

Linieres.

Ty?

Roger *(wydziera kartkę z księgi, mnie, i chowa do kieszeni).*

Linieres.

Nieszczęśliwy!

Roger.

Zapowiadam ci panie hrabio, że aby wydrzeć mi ten papier, musiałbyś mnie zabić, *(bierze go za rękę, cicho).* Pomnij hrabio, że bronię nie tylko jej tajemnicy, ale i twojej godności, twojego honoru, przeciwko tobie samemu.

Linieres.

Dobrze, przywodzisz mi na pamięć mój obowiązek, — dziękuję! Nie zapomnę o niczem, — nie będę wdzięcznym, — i ja z kolei przymuszę pana do spełnienia twoich obowiązków! *(daje znak Rogerowi aby odszedł, on odchodzi).*

Zasłona spada.

OBRAZ CZWARTY.

Plac św. Sulpicyusza w Paryżu.

(Na prawo wejście do kościoła — śnieg — przechodnie ciepło zawinięci w płaszcze i chustki — futra, uciąją się nadchodząc z ulic które się krzyżują, kilku lektyk stoi przed kościołem, kilku żebraków i starców, oraz dzieci stojąc lub siedząc przy drzwiach kościoła).

SCENA PIERWSZA.

Piotr potem Jakób.

Piotr.

Dwunasta się zbliża. Wkrótce nadejdą. *(Jakób pokazuje się w głębi).* Czekajmy! A Jakób! i on musiał tu przyjść.

Jakób.

Czy kobiety jeszcze nie przyszły?

Piotr.

Nie jeszcze — matka zapewne i panna Ludwika, mają jeszcze gdzieindziej zajęcie.

Jakób.

Powinny być tutaj — to godzina wielkiej mszy — pora do interesu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

SPIS KSIĄŻEK DO NABOŻEŃSTWA.

B ą d ź W o l a T w o j a. Ta sama. Oprawne ozdobnie w twardą cielęcą skórkę z wyrobami z stali, mosiądzu i perłowej macicy, z srebrnemi punkcikami, z pozłacaną i z perłowej macicy klamerkę. $3.25 teraz tylko . . $1.50

C i c h a Ł z a Chrześciańska. Zbiór Modłów i Pieśni służący dla dusz pobożnych (Wydanie dla niewiast) z dodatkiem nieszporów i pieśni łacińskich. Zawiera blizko 650 stronnic wyraźnego druku na pięknym papierze, format $3\frac{1}{4}$ x 5 cali. — Oprawne w morocco skórkę, wyzłacane brzegi, ze złoconym tytulikiem. $.100 . . . teraz tylko 40c.

C i c h a Ł z a C h r z e ś c i a ń s k a. Książka do Nabożeństwa dla Katolików. Napisał i ułożył ks. J. A. Łukaszewicz. Oprawne w czarną miękką skórkę z złotym krzyżem. $1.50 teraz tylko . . . . . . 60c.

C i c h a Ł z a. Ta sama. Oprawne w czarną twardą cielęcą skórkę z pięknymi wyrobami z szagrynu, mosiądzu i perłowej macicy z metalową klamerką. $3.00 teraz tylko . $1.20

C i c h a Ł z a. Ta sama. Oprawne w czarną twardą cielęcą skórkę z pięknymi wyrobami z perłowej macicy, mosiądzu i stali, z wyciśniętym złotym napisem "Wznieśmy serca do Boga!" z metalową klamerką. $3.00 teraz tylko . $1.20

C i c h a Ł z a. Ta sama. Oprawne w czarną dobrą skórkę z napisem pozłacanym "Bogu bądź cześć i chwała", i z pozłacanym krzyżem. $1.50 teraz tylko . . 60c.

C i c h a Ł z a. Ta sama. Oprawne w najlepsze skitogin z pozłacanym krzyżem. $1.00 teraz tylko . . 40c.

C i c h a Ł z a. Ta sama. Oprawne w dobrą wiśniową skórkę z złotym krzyżem. $2.00 teraz tylko . . 80c.

C i c h a Ł z a. Ta sama. Oprawne w dobre skitogen, z wyrobami z metalu, kości i aksamitu z krzyżem, okute i z klamerką. $1.50 teraz tylko . . . . 60c.

C i c h a Ł z a. Ta sama. Oprawne w morrokko z złotym krzyżem. $1.00 teraz tylko 40c

C i c h a Ł z a. Ta sama. Oprawne w najlepszą, miękką, wiśniową, skórkę. $2.50 teraz tylko . . $1.00

C i c h a Ł z a. Ta sama. Okuta w morrokko z metalowym krzyżem, i okute i z posrebrzaną klamerką. $1.5C teraz tylko . . . . 60c.

C i c h a Ł z a. Ta sama. Okute w najlepsze skitogen z metalowym krzyżem. 75c. teraz tylko . . 30c.

C i c h a Ł z a. Ta sama. Oprawne w morrokko. $1.00 teraz tylko . . . . 40c.

C i c h a Ł z a. Ta sama. Oprawne ozdobnie w czarną skórkę. Cena 75c. teraz tylko . . . . 30c.

C i c h a Ł z a. Ta sama. Oprawne w najlepsze angielskie linteum. Z złotym krzyżem. 65c. teraz tylko . 26c.

C i c h a Ł z a. Ta sama. Mniejszy format. Oprawne w morrokko, w okuciu i z posrebrzaną klamerką. $1.25 teraz tylko 50c

C i c h a Ł z a. Ta sama. Mniejszy format. Oprawne w morrokko. Z pozłacanym krzyżem. $1.00 teraz tylko . 40c.

D z i e n n i k albo krótki sposób nabożeństwa codziennego (wydanie szląskie) gruby druk w moc. opr., ze złoconym. tyt. $1.25 teraz tylko 50c.

D u n i n a, książka do nabożeństwa, wydanie dla kobiet, oprawna w skórkę, wyzłacane brzegi. $2.00 teraz tylko 80c.

D z i e c i ę d o B o g a. Książeczka do Nabożeństwa dla młodzieży katolickiej. Mały format. Oprawne w biało w czeskie "chasta", z chromo litografiami na obydwóch stronach i obwódką złotą. 25c. teraz tylko . . . 10c.

D u n i n a, książka do nabożeństwa, wydanie dla mężczyzn, oprawna w skórkę, wyzłacane brzegi. $2.00 teraz tylko 80c.

D u n i n a, książka do nabożeństwa, wydanie dla mężczyzn oprawna w dobrą skórkę, okuta i ze zamkiem $3.00 teraz tylko $1.20

D u n i n a, książka do nabożeństwa, wydanie dla kobiet oprawna w dobrą skórkę, okuta i ze zamkiem $3.00 teraz tylko $1.20

F i l o t e a czyli Droga do życia pobożnego napisane przez S. Fr. Salezyusza, biskupa i książęcia genewskiego. W moc. opr., złocone brzegi i tyt. $2.50 . . teraz tylko $1.00

G ł o s S e r c a. Zbiór modłów i pieśni dla pobożnych. (Wydanie mniejsze z dużemi głoskami.) Oprawne w skórkę, okute i ze zamkiem wyzłacane brzegi i złoc. tyt. $1.50 teraz tylko 60c.

K s i ą ż k a d o n a b o ż e ń s t w a d l a M ł o d z i e ż y. Mocno oprawna, z wyzłacanemi brzegami i wyzłoconym krzyżykiem. 50c. . . . teraz tylko 20c.

K s i ą ż k a d o n a b o ż e ń s t w a d l a M ł o d z i e ż y. Oprawna w skórkę, wyzłacane brzegi i tytuliki z chromo obrazkiem na okładce. 75c. . teraz tylko 30c.

K w i a t N i e w i n n o ś c i. Książeczka do Nabożeństwa. Osobne wydanie dla chłopców i dziewcząt. Mocno oprawne w płótno. 25c. . , . teraz tylko 10c.

Książeczka do Nabożeństwa dla Chrześcian Katolików, z dodatkiem pieśni i nieszporów łacińskich. Oprawne w skórkę z krzyżykiem. (Dla niewiast). Cena $1.00. Teraz tylko 40c.

K s i ą ż k a d o n a b o ż e ń s t w a w pięknej oprawie skórkowej, na miękko, wyzł. brzegi i tyt. $2.50 teraz tylko $1.00

K s i ą ż k a d o n a b o ż e ń s t w a w oprawie białej, z pięknemi wyrobami metalowemi, z krzyżykiem z kości słoniowej, okute i ze zamkiem. $3.00 . . teraz tylko $1.20

M a r y a N a s z a P o m o c. Książka Modlitewna ku chwale Bożej i Czci Niepokolanej Panny Maryi. Ułożył ks. Józef Krośmiński. Oprawne ozdobnie w biało z kości, metalu i aksamitu, z posrebrzaną klamerką. $2.00 teraz tylko 80c.

M a r y a N a s z a P o m o c. Ta sama. Oprawne ozdobnie w piękną czarną skórkę. $1.50 teraz tylko . 60c.

M a r y a N a s z a P o m o c. Ta sama. Oprawne bardzo ozdobnie w czarnej szagryn z krzyżem i kwiatami z złota, metalu, mosiędzu i perłowej macicy z klamerką z złota i perłowej macicy. $3.00 teraz tylko . . . $1.20

M a r y a N a s z a P o m o c. Ta sama. Oprawne bardzo ozdobnie w biały szagryn z krzyżem i kwiatami z złota, metalu, mosiędzu i perłowej macicy z klamerką z złota i perłowej macicy. $3.00 teraz tylko . . . $1.20

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Obok „Gazety Polskiej" wydajemy **„Tygodnik Powieściowo Naukowy,"** zawierający powieści historyczne, romanse, opowiadania i sztuczki teatralne. Cena Tygodnika na rok wynosi jednego dolara.

Tym, którzy nie znają jeszcze Tygodnika Powieściowo-Naukowego poseła się jeden numer na okaz bezpłatnie.

Kto pisze aby mu zmienić adres na Gazetę Polską a utrzymuje także Tygodnik, niech pisze aby mu i na Tygodnik adres zmienić. Przy zmianie adresu należy nam podać stary i nowy adres.

☞ Zwracamy uwagę tym panom abonentom, którzy wykupują na poczcie Money Orders (przekazy pocztowe niebieskie) aby nam te Money Ordery przysełali, gdyż bez tychże nie dostaniemy pieniędzy z tutejszej poczty.

Adresować należy:

W. DYNIEWICZ,

532 Noble Street, - Chicago, Ill.

Następujący Panowie

są upoważnieni do zapisywania abonentów, odbierania obstalunków na książki, robienia kontraktów za anonse, odbierania pieniędzy za Gazetę i za książki.

W ALBERTA, MINN. W. Wiśniewski.
— ASHTON, Nebr. Thos. Jamrog.
— BALTIMORE, MD. Jakób Fiałkowski, 428 South Bond Str.
— BERLIN, WIS. Wojciech Treder.
— BUFFALO, N. Y. F. A. Górski, Jakób Johnson, Józef Majchrzycki, F. Knaszak.
— BAY CITY, Walenty Wróblewski.
— BRONSON, Wincenty Ławniczak.
— BRYAN, TEXAS, Józef Kosh.
— CALUMET MICH., L. Wróblewski.
— CATO, ARK., A. Micek.
— CHICAGO, Stanisław Lauferski, Stanisław Budzbanowski.
— CLEVELAND, OHIO, M. Konrad.
— CLOVER BOTTOM. Józef Pillot i Fr. Piątek.
— CONNELSVILLE, Pa. Fryderyk A. Kail.
— CROSBY i DULUTH, Marcin Lepak.
DELANO, MINN., Szymon Kittok.
— DUNKIRK, Piotr Szubarga.
— DUBOIS, Bonifacy Ziarnik.
— DUELM, MINN., Józef Fischbierek.
— DETROIT, Mich., Jan Lemke, Józef Deja.
— DILLONVALE, Ohio, St. Borowski.
— EAST SAGINAW MICH., Ign. Poplewski.
— ERIE, PA., Alojzy Nagowski,
— GRAND RAPIDS, MICH., Polikarp Dorff.
— HOFA PARK, WIS., Andrzej Holewiński.
— HOLYOKE, MASS., Martin Dusza.
— LEMONT, Michał Nowacki.
— LA SALLE, M. Brzeziński, 635 Henenpin St i Józef J. Wittlif.
— MILWAUKEE, Jakób Woźniak.
— MINNESOTA LAKE, MINN., Józ. Schulcz.
— MINTO, N. DAK., Fr. Ronkowski.
— MT. CARMEL, L. Jankowski.
— NANTICOKE, Jan Sosnowski.
— NEW YORK, J. Oleksiak, 2453 8 Ave.
— NORTHEIM, WIS., Józef Szweda.
— OWATONNA, Minn., C. Grabarkiewicz.
— PITTSBURG APA., Jan Bruchwalski i Wł. Szewczuga.
— PHILADELPHIA, E. H. Friedlander, J. Chudyszewicz.
— POLONIA, A. Sikorski.
— RADOM, A. Malinowski.
— SHAMOKIN, PA., A. J. Złotorzyński.
— SHENANDOAH, PA., Józef Rudnicki.
— SOUTH BEND, Fr. Kowalski J. Sosnowski, A. Markowski.
— SOUTH CHICAGO, Wł. Pacholski i Józe E. Dudek.
— STEVENS POINT, WIS., Jan Kubisiak, W. Kieliszewski.
— ST ANNA, Minn. Ign. Kierzek.
— ST. HEDWIG, Texas, Thos. Feliks.
— ST. LOUIS, Mo., Józef Nybak, 132 Blair eve.
— SOBIESKI, ILL., i HAMMOND, IND., Adam Stachowicz.
— TOLEDO, O. Karól Czarnecki.
— WILKES BARRE, Józef Czernik
— WILNO MINN., Anast. Gołata.
— WINONA, MINN., M. Daszkowski, Peter Spiczak, 863 E. Broadway.
YORKTOWN, TEX., J. B. Kasprzyk.

PRZYGODY
Rufina Piotrowskiego
NA SYBIRZE

Opowiedział dla ludu Ks. Pleban z pod Śremu.

(Ciąg dalszy.)

Przybyłem wreszcie do miasta Wielki Ustyug, nad rzeką Dźwiną położonego, zkąd miałem jeszcze 70 mil do Archangielska; a że dla roztoków dalej iść nie było podobna, musiałem wraz z innymi bohomolcami parę tygodni w tem mieście się zatrzymać. Na wzór innych bohomolców kupiłem sobie kaszy, mąki; upieczono mi chleba i codziennie gotowano mi krupnik. Są kobiety, które się tem zajmują, aby się bohomolcom przysłużyć. Codziennie wraz z innymi chodziłem do cerkwi: rano na jutrznią, po poludniu na nieszpory — i potężnie, nie żałując czoła, biłem pokłony, aby pokazać, żem jest prawowierny moskiewski bohomolec. Bić pokłony moskiewskie, nie jest tak mala rzecz. Niech kto zrobi próbę z pięćdziesiąt razy, raz za razem, uderzyć czołem o posadzkę, a przekona się.

Dotąd było wszystko dobrze. Atoli zjawiła się nowa trudność. Nadchodził czas wielkanocny; a w tym czasie, podobnie jak i u nas katolicy, idą Moskale do spowiedzi. Nie wiedząc, w jaki sposób Moskale odprawiają spowiedź, łatwo mógłem się przed popem zdradzić. Na szczęście dowiedziałem się od bohomolców, iż ci, którzy niedawno byli u spowiedzi, na wielkanoc znów spowiadać się nie potrzebują. Powiadałem więc, iż niedawno temu odbyłem spowiedź — i tak z tej niebezpiecznej dla mnie łapki wywinąłem się.

Zimową porą, kiedy drogi są dobre, zwożą z północnej Rosyi do Wielkiego Ustyuga żyto, jęczmień, owies, len, skóry, łój, mięso solone, a na wiosnę jak lody puszczą, rzeką Dźwiną na barkach ogromnych, które do 11,000 centnarów ciężaru obejmują, do Archangielska spławiają. Na owe statki najmuje się wielu z bohomoców. I ja się nająłem, chociaż najmniejszego wyobrażenia o robieniu wiosłem nie miałem. Lecz wnet jakoś z tem wszystkiem się obznajmiłem tak, iż gdzie zachodziła jaka trudna praca, oglądano się za Ławrentym, na Ławrentego wołano, krzyczano. Jako bohomolec bowiem przyjąłem imię Ławrenty, tj. Wawrzyn. Praca na owych statkach jest ciężka i przykra, to też nadwerężyłem zdrowie, co podziśdzień czuję.

W czerwcu przybyliśmy do Archangielska. Dostałem kilkanaście rubli za moją służbę, odebrałem mój paszport, który, wsiadając na barkę, oddać musiałem — zakwaterowałem się do domu gościnnego dla bohomolców zbudowanego — i wyszedłem za miasto. Robactwo mocno mi dokuczało; wykąpałem się więc i czułem się rzeźwiejszym. Choć samo miasto jest ładne, ma bowiem dużo gmachów murowanych, wyszedłszy przecież za miasto, robi się tęskno na duszy, bo nic okiem nie ujrzysz innego, jak błotnistą, mchem porosłą ziemię, i gdzie niegdzie krzaczek łoziny.

Obejrzawszy się w mieście i za miastem, poszedłem na morze, gdzie stały okręty z myślą, jakby się na jaki okręt dostać. Ale nie sposób było myśleć o tem. Na każdym bowiem okręcie był moskiewski szyldwach, który znał wszystkich ludzi do okrętu należących. Rozmyślałem nad tem, jakby z jakim kapitanem wdać się w rozmowę — ale jak? Kapitanowie okrętów przesiadywali po kawiarniach, cukierniach, a jakże mnie tam chłopu rosyjskiemu wnijść i dajmy na to po francuzku lub innym językiem rozmawiać?

Nadzieja moja przeto wsiąść w Archangiolsku na okręt, jakem sobie w Syberyi ułożył, spełzła na niczem. Tym sposobem plan ucieczki musiałem zmienić. Wyszedłszy więc z gospody i zarzuciwszy miech na plecy, opuściłem Archangielsk, kierując kroki ku Petersburgowi.

ROZDZIAŁ VII.

Przybycie do Petersburga, wyjazd, przejście granicy pruskiej i przybycie do Paryża.

Czas nastał prześliczny. We dnie było nie na zbyt goraco, jak bywa w miesiącu czerwcu, niekiedy popruszył ciepły, rzęsisty, miły deszczyk; w nocy między zachodem słońca jasno tak, że można było czytać i pisać*). Noclegi moje w lasach były też przyjemniejsze. Daleko na północy, jak leży np. miasto Archangielsk, nie wyrastają drzewa tak wysoko jak u nas, lecz tylko na wysokość człowieka. Rosną zaś tylko sosny i świerki. Był mi uciążliwym kożuch, bo mi było w nim za gorąco; zrzucić go przecież ze siebie nie mogłem, bo chłop rosyjski i w największe skwary ma na sobie kożuch.

Spotykając bohomolców, powiadałem im, że idę do miejsc świętych do Kijowa, zwiedziwszy już monastery za Archangielskiem. W drodze spotkałem dnia jednego czerstwego staruszka z czapką na bakier, który mnie zobaczywszy, przywitał i zapytał łagodnie:

— A zkąd i dokąd prowadzi droga?

— Oto idę od Archangielska z miejsc świętych — odpowiedziałem mu — i dążę do Kijowa.

— To dobrze! — rzekł staruszek. — Ale zgadnij teraz, zkąd ja idę?

— To trudno, bo świat jest długi i szeroki.

— Prawdę mówisz. Przecież tak na chybił trafił powiedz, zkąd ja idę?

Wymieniłem mu parę miast. Ale staruszek kiwnął głową i odezwał się:

— Nie trafileś. Oto idę z Kargopola.

Było to jedno z najbliższych miast. Pożegnawszy się z owym wesołym staruszkiem, poszliśmy każdy swoją drogą.

Parę razy musiałem przepływać rzekę Onegę, która jest bardzo krętą. To przepływanie nie robiło mi trudności, albowiem umiem dobrze pływać i parę godzin na wodzie unosić się potrafię. Od Archangielska do Petersburga prowadzi trakt bity, wojskowy. Ten trakt robił mi dużo kłopotu dla tego, iż łatwo spotkać się mogłem z żandarmem lub innym jakim policyjnym urzędnikiem, który mnie mógł o paszport zapytać. Unikałem wprawdzie, o ile się dało, owego traktu; ominąć go przecież zupełnie było niepodobieństwem.

W jednej wsi chciałem kupić chleba, lecz nie mogłem dostać kupić, mimo żem w kilku już był chałupach. Pokazuje mi wreszcie jakaś kobieta porządniejszy dom, mówiąc:

— Tam jest gościniec, tam może dostaniecie chleba.

— Ale co to za bryczka stoi przed gościńcem? — pytam ją.

— To znaczy, że komisarz policyjny zajechał — odpowiada mi kobieta.

Zimno przeszło mnie na tę wiadomość. Pożegnałem kobietę i czemprędzej bocznemi dróżkami wymknąłem się ze wsi, abym nie wpadł w matnią, z którejbym się nie wydostał.

Przed Petersburgiem znajdują się dwa jeziora, Onega i Ladoga. Po tych jeziorach nietylko statki, barki, ale i okręty pływać mogą. Na statkach zwożą do Petersburga owies, zboże, mąkę, siano i inne przedmioty. Właśnie jeziorem Onega puszczał się ze swą barką chłop rosyjski, wioząc zboże, jako towar. Kiedy mnie zobaczył, zapytał mnie, czybym się jako szyper na jego barkę nająć nie chciał. Przystałem na tę propozycyą, która dla mnie była nader wygodną. Ugodziłem się więc z nim a po poczęstnem przygotowaliśmy się do podróży. Spuściliśmy mostek, po którym wprowadziliśmy konia na pokład barki. Koń był przeznaczony do ciągnięcia barki, w razie gdyby dla braku wiatru żagli rozpiąć nie można było. Zabraliśmy także ze sobą trzech chłopów, z których jeden był mocno pijany i mnie najwięcej sprawiał kłopotu. Nie mógł się na nogach utrzymać, za lada pochyleniem się barki padał jak długi na pokład i nie wiele brakowało, że kilka razy nie wpadł we wodę. Drudzy chłopi śmiali się do rozpuku, widząc tego pijaka taczającego i obalającego się; ja zaś ciągle musiałem na niego uważać i trzymać go to za rękę, to za nogę, aby we wodę nie wpadł i się nie utopił. Gdyby bowiem to nastąpiło, przytrzymanoby na pierwszej stacyi barkę i wszystkich na niej znajdujących się wziętoby do protokółu. A cóż wtenczas by się ze mną stało? Aż swobodniej odetchnąłem, kiedy ci trzej chłopi opuścili naszą barkę.

W miejsce ich przyjął gospodarz na statek trzy kobiety, z których jedna była w podeszłym wieku i jechała do Petersburga, aby swoją córkę odwiedzić. Drugie dwie młode dziewczyny często żartowały i śmiały się z owej staruszki. Ja, jako bohomolec brałem w obronę staruszkę, wystawiając owym płochym dziewczynom, że nie należy szydzić ze starości, bo starość, jeżeli Bóg dozwoli, czeka każdego. Biedna staruszka starała się okazać wdzięczną za moją troskę; ona to przyczyniła się wielce do tego, żem wiedział, gdzie się w Petersburgu obrócić i jak się ukryć.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Na północy w miesiącach czerwcu i lipcu nie ma rzeczywiście nocy. Zresztą przeciąg między zachodem a wschodem słońca jest bardzo krótki, nawet dwóch godzin nie wynoszący.

POSZUKIWANIA.

Poszukuję Piotra Nawrockiego. Jest młynarzem ze Starego Kraju. Ktoby wiedział o nim, lub on sam, proszę się zgłosić pod adresem:
Nick Gerisch, Marquisville, Polk Co., Iowa.
(Dec.1 96.)

Poszukuję brata ciotecznego Franciszka Zycieńskiego. Pochodzi z pod zaboru rosyjskiego, z gub. Płockiej, powiatu Rypin gminy Racomin, ze wsi Tomkowo Ostatni raz przebywał w Shamokin, Pa. Ktoby z Szan. Rodaków wiedział o miejscu jego pobytu, proszę mi donieść pod adresem:
Antoni Furmański,
Burleigh, Austin Co. Texas. (39—40)

Poszukuję swego szwagra Leopolda Muszyńskiego. Pochodzi z gubernii Łomżyńskiej, ze wsi Grondy Wonieckie. On poszukiwał mnie trzy miesiące temu. Upraszam Szan. Rodaków, ktoby wiedział o miejscu jego pobytu, aby mnie łaskawie doniesiono.
Wojciech Klawinowski,
Roslyn, L. I., N. Y. (49—51)

Z powodu szczupłej znajomości w tym kraju, upraszam łaskawych rodaków o doniesienie mi, czy kto nie wie o jakiem miasteczku, w którymbym mógł otworzyć sobie warsztat rymarski, albo czybym nie mógł kupić jaki warsztat od jakiego starego rymarza, albo warsztat po jakim zmarłym rymarzu, niekoniecznie Polaku. Jestem rymarzem z Galicyi, uczyłem się w Bochni, robiłem w różnych miastach, więc robota rymarska, siodlarska jakoteż i tapicerska nie jest mi obca. Mam warsztat, lecz wioska, w której się znajduję, jest za mała, nie ma tu kościoła katolickiego ani też Polaków, więc mi tu za trudne życie. Jestem tu w tym kraju już lat 6; mówię po angielsku i nie najgorzej po niemiecku. Jestem kawalerem, liczę lat 30. Upraszam łaskawych rodaków mnie poinformować a ja będę wdzięcznym każdemu kto mi doniesie. Proszę tylko o takie miejsce, w którem nie ma rymarza a mogłby być. Wdzięczny ziomek.
P. J. P. Maziarski, Adams Center, N. Y.

Ja, Brygida z Szydlewskich, Gajlewicz, z braćmi poszukujemy brata swego Franciszka Szydlewskiego. W Ameryce się nazywał Shultz. Pochodzi z pod zaboru moskiewskiego, z miasta Wierzbołowa, gubern l suwalskiej. Przyjechał do Ameryki 1886 r. i wyjechał z Brooklyna r. 1890. Jeżeli kto wie o nim niech mi da znać a dostanie nagrodę. Brygida Gajlewicz,
(40—44) 42 So. 1 str., Brooklyn, E.D., N.Y.

Poszukuję towarzyszki życia, panny lub wdowy, od lat 30 do 32. Może mieć jedno dziecko. Mam dwóch chłopców najmłodszy lat 5. Mam lat 36 i posiadam kilka set dolarów. Proszę się zgłosić listownie pod adresem:
Ignacy Daniela, L.B. 10, Nelson, B. C.,
(40—43) Canada.

Poszukuję towarzyszki życia. Mam lat 25 — 5 stóp 9 cali wysoki, ważę 185 funtów, jestem w biznesie i poszukuję takiej, któraby miała coś gotówki i była zdatna do biznesu — w wieku 19 do 22 lat. Która z polskich panienek zyczyłaby sobie korespondować, proszę o nadesłanie fotografii a ja odwrotną pocztą moją nadeślę i wiecej wszystko opiszę.
C. B. A., L. B. 1034, Ludington, Mich.

Na sprzedaż FARMA.

Mam do sprzedania farmę 160 akrów wartą $2,500 za $1,000 gotówki. Leży w Lincoln Co., Minn., 5 mil od polskiego kościoła, 4½ mili od Taunton. Znajduje się tam dobry dom mieszkalny 26x30, 2 wielkie stodoły, stajnia 14x90 i śpichrz. 65 akrów jest pod uprawą. Można objąć zaraz. Pisać należy po angielsku lub niemiecku do:
(40-43) Rev. Chr. Boettcher, Alma City, Minn.

†

Donoszę krewnym i znajómym, że Marta, córka Stanisława i Katarzyny Fojuth, pożegnała się z tym światem, dnia 18 września, licząc lat 21. Pozostawiła rodziców w nieutulonym żalu. Pogrzeb odbył się dnia 21. Ceremonie pogrzebowe nad zwłokami wykonał ks. Franc. Czarnecki, któremu, jak i tym wszystkim, którzy wzięli udział w pogrzebie, dziękuję staropolskim "Bóg zapłać".

M. L., Trenton, N J.

Ostatnie Wiadomości.

CHICAGO, Ills., 30 września. Ogromna sensacya sprawioną została wczoraj rano przy ślubie Fr. Czerwińskiego z panną Katarzyną Pawlak, w kościele św. Trójcy przy Noble ul. Gdy orszak weselny stanął w kościele i państwo młodzi mieli zostać zaślubieni przez ks. Sztuczko, przybyła niejaka panna Katarzyna Bryla, z 2 konstablerami i adwokatem i na chwilę wstrzymała ślub.

Ks. prob. widząc, że się zanosi na awanturę zdjął szaty kościelne i wezwał wszystkich na probostwo, gdzie panna Bryla przedstawiła swoją sprawę w pośród potoku łez. Czerwiński po zapłaceniu pieniędzy konstablerowi ułagodził jakoś całą sprawę i następnie odbył się jego ślub z panną Pawlak.

CHICAGO.

Burmistrz Swift i komisarz robót publicznych Downey przedłożyli radzie miejskiej plan, na mocy którego tunele dostarczające mieszkańcom miasta wody do picia mają być przedłużone tak ażeby znajdowały się 4 mile od wybrzeża zamiast 3 mile i mniej. Tunele te są następującymi:

HYDE PARK,
CHICAGO AVENUE,
LAKE VIEW.

Koszta przedłużenia wynosić będą na 2 miliony dolarów i praca ma się zacząć natychmiast skoro rada miejska uchwali budżet.

— **W środę wieczorem** przeszłego tygodnia inspektorzy pocztowi tajni uchwycili na gorącym uczynku kradzenia listów Jana F. Nagel, sortującego listy i paczki na poczcie głównej. Nagel liczy lat 23; mieszkał w domu przy Sangamon ul., blizko W. Fourteenth. Przyznał się do winy i został stawiony pod kaucyą $4000. Sprawa jego rozpatrywaną będzie w październiku przez "grand jury."

— **Pierwszą śmiercią na** trychinozę w przeciągu ośmiu miesięcy była śmierć dziewczyny 17 letniej Annie Powers, w środę ubiegłego tygodnia, w domu pn. 107 Wesson ul. Dziewczyna zachorowała trzy tygodnie przedtem po zjedzeniu kawałka nadpsutej wieprzowiny. Umarła w wielkich boleściach.

Ubiegłego roku 1895 były tylko 4 przypadki śmierci na trychniny w świninie.

— **Asystent - komisarz** zdrowia Reilly publicznie ostrzega rodziców, że tego roku panuje ogólnie modry-kaszel i że jest bardzo fatalnym tej jesieni. Radzi rodzicom z pierwszem okazaniem się kaszlu bardzo starannie się zająć dzieckiem a te które są wolnemi aby strzedz przed nabawieniem się.

— **W czwartek 24 bm.** Grace Clark, licząca lat 18 zastrzeliła swego kochanka Harry'go M. Conway a następnie sama sobie życie tą samą bronią odebrała w domu No. 951 W. Madison ul., z markotności, że "mąż" nie chciał jej wziąć ze sobą do jego rodziców w Virginii, gdzie miało się odbyć wesele siostry jego. Strzały były tak celnemi, że śmierć jego i jej była natychmiastową.

— **Rabusie dostali $1,600.** W piątek po południa o godzinie 3:45 dwóch zamaskowanych rabusiów, mając maski na twarzach i fałszywe przyprawione brody, każdy uzbrojony dwoma rewolwerami, pokonało pięciu ludzi w ofisie odlewni "Western Foundry Company" przy Albany i 36-ym place i spokojnie zabrali $1,600 w gotówce, które prezydent fabryki D. F. O'Neil i sekretarz i skarbnik M. A. Rourke wyciągnęli z Union National Banku na uszykowanie w kopertach wypłaty dla robotników. Następnie wskoczyli w bryczkę, "buggy," którą mieli w pogotowiu na ulicy 36-th place blizko ofisu fabryki. Charles O'Gorman, jeden z klerków firmy, strzelił za nimi gdy odjeżdżali. Na jego strzał odpowiedzieli także i ogółem padło 6 strzałów.

Po ujechaniu szybko dwóch bloków, "buggy" potrzaskały się o latarnią. Rabusie rzucili z twarzy maski i fałszywe brody i stare kapelusze i założywszy inne codzienne kapelusze, pobiegli przez otwarte pole do Grant ave. i 35-ej ul., gdzie wskoczyli do woza mleczarskiego stojącego na ulicy.

Mlekarz — Frank Nyhoft, z pn. 4312 Sacramento ave.,— widząc że nieznani ludzie zabierają mu wóz, nadbiegł i uchwycił konia za łeb. Jeden z rabusiów strzelił do niego, kula trafiła Nyhoft'a w nogę i tak go zraniła że runął na ziemię a rabusie wtedy galopem odjechali dalej.

Wóz mleczarski rabusie pozostawili przed frontem domu No. 133 W. 33d place, gdzie wszelki ślad po rabusiach znikł.

Wóz patrolowy z Brighton policyjnej stacyi na nar. 38-ej ul. i S. California ave., dwóch ludzi na kołowcach, jeden człowiek konno i jeden chłopak wozem puścili się w pogoń za rabusiami. Za nim pospieszyło najmniej 60 z 80 robotników fabryki, gonitwa i poszukiwanie trwało aż do zmierzchu — lecz na próżno. Rabusie zniknęli jak kamień we wodzie.

Obydwaj rabusie byli ludźmi młodymi — około lat 30 — jeden wysoki 5 stóp 11 cali, czysto ogolony a drugi był nieco niższy lecz grubszy.

Skradzione pieniądze, $1,600 miały być tego dnia wypłacone 80 ludziom pracującym w odlewni.

— **Daniel Carroll 19-le**tni chłopak, oskarżony o zamordowanie Roberta Rowan, w dniu 14 czerwca, br., został w czwartek uznany winnym przez sędziów przysięgłych w trybunale sędziego Burke — i następnie skazanym na śmierć przez powieszenie.

— **72-letnia staruszka** w kozie.— Sara Davitt, licząca lat 72, zamieszkała w drewnianym domu No. 4083 Atlantic ul., została w ubiegły czwartek aresztowana i osadzona w celi więziennej Stock Yards stacyi policyjnej na zażalenie uczynione przez panią M. Brennan. Ta ostatnia jest właścicielką domu, w którym sędziwa staruszka mieszka. Sara nie tylko odmówiła zapłacenia komornego, ale doniosła do Wydziału Budowniczego że dom jest niebezpiecznym i potrzebuje naprawy, wskutek czego przyszło do żwawej kłótni pomiędzy właścicielką a lokatorką. Rezultatem tej zwady było to, że p. Brennan dała lokatorkę aresztować.

— **Zrażony i zrozpaczony** niepowodzeniem biznesowem odebrał sobie życie w piątek John M. Faulhaben, znany wielki handlarz winem, za pomocą rewolweru. Jednocześnie z rozejściem się wieści o samobójstwie kupca, rozeszła się wiadomość, że jego hurtowne składy wina pod No. 78 Fifth ave., i 526 North Clark ul., zostały zamknięte drogą sądową.

— **Przedmieście Gross**dale w ubiegły piątek było widownią zaciętej, lubo bezkrwawej walki pomiędzy dwoma cyklistkami a jednym mężczyzną, który koniecznie chciał jednej odebrać kołowiec i na nim ujechać. To się mu jednak nie udało i uciekł bez dokonania swego zamiaru.

Panna C. Ackerman, z pn. 364 Milwaukee ave., wraz z przyjaciółką panną Aggie Ziętkowską z Berrien Springs, Mich., która jest u pierwszej na wizycie — wyjechały na kółkach do przedmieść chicagoskich rychło w piątek rano. Zajechały aż do Grossdale, gdzie udały się do znajomej im panny Addie Roesler i u której pozostały aż do późna po południu. Wreszcie około godziny 5-ej wyjechały w nadziei, że szybką jazdą dojadą w miasto przed zmierzchem.

Zaledwie wyjechały 3 bloki za Grossdale, wesoło rozmawiając i ciesząc się, gdy nagle wyskoczył młody silny człowiek i uchwycił za "kółko" na którem siedziała panna Ziętkowska; szybkim i ostrym ruchem usiłował ją zrzucić, lecz tymczasem towarzyszka zeskoczyła i obydwie dziewczyny poczęły opierać się młodemu mężczyznie.

Nieznajomy rozkazał pannie Z. puścić koło, czemu się oparła; wtedy począł grozić, i to nic nie pomogło. Wtedy silnie uchwycił dziewczę i zepchnął z bicykla, za który jednakowoż silnie trzymała panna Ackerman. Teraz obydwa dziewczęta poczęły krzyczeć: "mord, złodzieje!" itd.

Było to blizko farmy Henryka Sieling i gdy wołania usłyszał farmer, puścił się na pomoc napadniętym dziewczętom. Rabuś jeszcze raz popróbował wyrwać kółko z rąk panny Z., i objąwszy ją ramieniem ścisnął tak mocno, że musiała krzyknąć z bólu. Rabuś wpadł w okropną złość i nieustannie wydzierał "kółko" — jednakowoż bezskutecznie szamotał się niemal do ostatniej minuty, niemal czekał aż nie nadbiegli: farmer Sieling i szef policyi w Grossdale p. H. L. Mass oraz inni z mieszkańców przedmieścia.

Wtedy rabuś odbiegł od dziewcząt i puścił się przez farmę Sieling'a do małego lasku, przeskoczył płot i po polach pobiegł z chyżością sarny — podczas gdy cała kolonia z Grossdale goniła za nim. Najbliżej goniącymi go był farmer Sieling i szef policyi Mass, lecz rabuś biegł z taką szybkością, przeskakiwał rowy i płoty, okrążając małe zagajenia, że nareszcie udało mu się zniknąć w Lyons, gdzie dopadł do borku i tam się ukrył. Pomimo przeszukiwania we wszystkich kierunkach nie można go było znaleźć.

Młode dziewczęta, które dzielnie się oparły napastnikowi, po zniknięciu niebezpieczeństwa omal nie omdlały z wytężenia i wzruszenia. Gdy szef policyi Mass powrócił do nich, postanowiły zaniechać dalszej jazdy na "kółkach," tembardziej że jedno było uszkodzone. Wróciły się do Grossdale, do domu rodziców panny Roesel a następnie do miasta pojechały koleją. Dziewczęta oświadczyły, że ich doświadczenie powinno być przestrogą dla innych dziewcząt, ażeby same nie wyjeżdżały na bezludne drogi.

— **Rodzice zapomnieli** o swoich dzieciach. W piątek w gmachu sądu kryminalnego znajdowało się 5 małych dziewcząteк, liczących od 7 do 2 lat. Cały dzień od rana bawiły się w damskiej izbie poczekalnej na szóstem piętrze niedaleko izby "grand jury" głównych przysięgłych.

Najstarsza opowiedziała matronie gmachu, że nazywa się Sara Myszkin i że te drugie dziewczynki są jej siostrzyczkami, dalej, że ojciec jej ma skład zastawny pod No. 327 Halsted ul., blizko Polk i że nazywa się Salomon Myszkin. Dziewczę mówiło, że ich ojciec i matka mają sprawę sądową w trybunale sędziego Brentano, który jest na tem samem piętrze co "grand jury" izba. Podczas pobytu rodziców w sądzie, ona z siostrzyczkami pozostawają w izbie poczekalnej.

Po odroczeniu się sądu p. Brentano, zdaje się Myszkin i jego żona oddalili się, pozostawiając nieświadomie wszystkie dzieci czekające w gmachu kryminalnym — przez zapomnienie. Gdy już zaczęło być późno, nie było innej rady jak dzieci odesłać do domu i patrolka z West Chicago ave. policyjnej stacyi zawiozła dzieci do ich domu.

— **W trybunale sędzie**go Baker uznany winnym został Frank Rakowski za ugryzienie sierżanta policyjnego Decker'a w rękę, w czasie gdy go aresztował 6 tygodni temu. Ręka policyanta spuchła do podwójnego rozmiaru normalnego; za kaucyą wypuszczony został na wolność, lecz niedawno temu znów wpadł w "kłopoty". Złamał bowiem dwa kije bilardowe na głowie własnego ojca u tegoż w salonie przy Milwaukee ave. Miły synalek, nie ma co mówić.

— **Z braku miejsca w** szkołach publicznych, wydział oświaty obliczył, że więcej jak 12,000 dzieci wałęsa się po ulicach zamiast uczęszczać do klas. W skutek tego zostanie pobudowanych kilka nowych szkół więcej w okręgach w których dzieci jest więcej jak miejsca w szkołach.

— **W sobotę odsłonię**tym został pomnik Hans'a Christian'a Andersen'a, duńskiego poety, w Lincoln Parku, blizko wchodu od Centre ulicy, przy licznym udziale duńskich towarzystw i ludności.

— **W piątek w Coliseum** skończył się 24-godzinny wyścig cyklistów. Ubiegało się o palmę zwycięztwa 7 jeźdźców; zwyciężył Louis Gimm, z Pittsburga, który w przeciągu 24 godzin "jazdy" ujechał 486 mil i 1,151 jardów. Przy końcu czasu przybyło około 15,000 ciekawych widzów do Coliseum.

— **W piątek policya a**resztowała doktora C. W. Winters, z pn. 108 South California ave., za spowodowanie śmierci panny Emmy Bartels w dniu 10 września i stawiony zostanie przed "grand jury."

Policya mniema, że śledztwo wykryje cały szereg zbrodni, których dopuścił się dr. Winters. Sprawa jego ma wiele podobieństwa do sprawy osławionego Holmes'a, który został powieszony w Philadelphii. Policya dowiedziała się o sztuczkach doktora od ukrzywdzonych dziewcząt, które przybyły do doktora w odpowiedzi na jego ogłoszenia w których poszukiwał służących. Zawikłaną z nim razem jest jego żona jako wspólniczka.

— **Kompania kolei że**laznej "Illinois Central" zamierza urządzić nową własną linią okrętową na przewóz zboża i frachtu z New Orleans do portów angielskich i innych europejskich. Okazało się, że koleje żelazne dojeżdżające do Galveston, Texas, zabierają "Illinois Central" kompanii biznes.

— **Do Chicago przyje**chał kapłan buddystów z Indyj Wschodnich, pan D. Dharmapala i będzie miewał kazania o nauce Buddy. Pan Dharmapala jest Hindostańczykiem z znakomitej rodziny. Spodziewa się znaleźć tutaj wielu zwolenników jego nauki. Był tutaj poraz pierwszy na Wystawie Światowej i Stany Zjednoczone bardzo mu się podobają a szczególnie Chicago. Pan D. wyraził się, że "uważa ludność miasta Chicago jako najbardziej liberalną a zatem najlepszą w całej Ameryce do przyjęcia nauk Buddy."

— **Anna Stefańska, któ**ra mieszkała w domu pn. 412 State ul., usiłowała w piątek wieczorem odebrać sobie życie za pomocą zażycia morfiny. Liczy lat 18. Została przewieziona do szpitala św. Łukasza, gdzie — jak lekarze orzekli — przyjdzie do zdrowia. Rodzice jej mieszkają w Lemont.

— **"Komitet łączny"** wybrany z Stowarzyszenia Obywatelskiego (Civic Federation) i wszystkich kupieckich i politycznych organizacyj w naszym grodzie, zaproponował założenie Stanowych banków pożyczkowych w Illinois, lub przynajmniej w Chicago, w miejsce obecnie egzystujących składów czyli kantorów zastawnych (pawn-shops.)

Pod-komitet tego "komitetu-łącznego" zredagował już bil, który zostanie przedłożonym ciału prawodawczemu (legislaturze) w Springfield, na mocy którego zakazanem będzie prowadzić prywatnie interes bankowy oraz mieć kantory-zastawne lecz interesa i funkcye te mają prowadzić miasteczka i miasta jako instytucye municypalne, co umożliwi biednym i chwilowo finansowo zaambarasowanym dostać ulgę po najmniejszym koszcie.

Podobne instytucye od przeszło lat 40 istnieją we Francyi i Holandyi. Są samo utrzymującemi się a nawet dochodom miejskim przysparzają nieco zysku.

— **Stracił wszystką go**tówkę. John Watson, Szwed, który od ubiegłych 7 lat mieszka w przedmieściu Maywood, przez wszystkie te lata oszczędzał pieniądze aż ich uzbierał $611, stracił je, i niewiadomo kto je wziął. W sobotę 29 bm., począł pracować w rowie przy Lake ulicy i Third ave., i rolę banknotów włożył do kieszeni surduta, który powiesił na drzewie w pobliżu. Gdy gwizdawka dała znać o godzinie obiadowej i wrócił się po surdut, nie znalazł już go na drzewie. Ktoś zabrał surdut wraz z $611.

— **Nieznani jacyś rabu**sie w niedzielę wieczorem pobili mieszkami napełnionymi piaskiem, aż do nieprzytomności i obrabowali C. W. Johnson'a a następnie porzucili na tor "Illinois Central" kolei, blizko 49-ej ulicy, ażeby "nieszczęście" kolejowe zakryło ślady ich zbrodniczego czynu. Szczęściem maszynista pociągu zdążającego na północ zobaczył w sam czas leżącego nieprzytomnego na szynach i lokomotywę zatrzymał tak, że przednie koła nieomal dotknęły leżącego Johnson'a. Nieprzytomnego zabrano do szpitala św. Łukasza i lekarze po odbytej rewizyi, oświadczyli, że nie mają nadziei utrzymania go przy życiu.

Pobity człowiek jest, jak się zdaje, Szwedem, i liczy lat 23.

— **W biały dzień, w u**biegłą niedzielę po południu o g. 4-ej w obecności kilku przechodniów, trzech rabusiów napadło na ulicy dziennikarza T. V. Harper, w Riverside, i zabrali mu $9 i zegarek. Uszli zanim przechodnie przyspieszyli z pomocą.

— **150 robotników fir**my "Chicago House Wrecking Company" zatrudnionych jest rozbieraniem starej poczty i wysełaniem kamieni do Milwaukee, gdzie będą użytemi na budowę nowego polskiego kościoła.

— **Znaleźli czaszkę lu**dzką. Dwóch chłopców Willie Rew i Harry Gratlec, z pn. 2537 Remington ave., znaleźli w ubiegłą niedzielę rano czaszkę ludzką na preryi blizko 120-ej i State ulic.

Chłopcy szli przez preryą, gdy jeden z nich zobaczył coś bielejącego się w trawie i nogą kopnął dla zobaczenia co to takiego. Ogromnie się przerazili gdy zobaczyli że to ludzka czaszka. Podnieśli ją jednakowoż i zabrali do policyjnej stacyi w Kensington, gdzie nią zaopiekował się biurowy sierżant Dolland. Policya mniema, że czaszka ta pochodzi z jakiego kolegium medycznego.

— **Czwartą razą powio**dło mu się. August Berg, z pn. 5018 Laflin ul. w niedzielę po południu popełnił samobójstwo. W liście, który pozostawił, donosi, że od kilku miesięcy był bez pracy i że ostatniemi czasy zmuszony był żyć wodą i chlebem. Nędza jego doprowadziła go do rozpaczy i targnięcia się na swoje życie. Stósownie do listu, był to czwarty zakus i tym razem mu się powiodło — powiesić się. Liczył lat 35 i pozostawił 2 dzieci zupełnemi sierotami, był bowiem wdowcem. Berg był rzeźnikiem.

— **W niedzielę rano o** godzinie 5-ej rabusie obrabowali restauracyą "Famous" pn. 51 Halsted ul., z całej gotówki $20. Grożąc rewolwerami, dwóch drabów zmusiło właściciela C. O. Sprong'a do wydania im pieniędzy. Policya aresztowała w chwilę później na podejrzeniu Dawida Madden i Christ'a Maggen. Sprong poznał w nich rabusiów.

— **W poniedziałek z je**ziora u końca Wrightwod avenue, w Lake View, wydobyto ciało nieznanego człowieka, w wieku około lat 50. Przewieziono je do przedsiębiorcy pogrzebowego Eisfeldt'a gdzie odbyło się śledztwo koronerskie we wtorek po południu.

— **Wskutek zderzenia** się wozu naładowanego lumbrem (drzewem budulcowem) z wagonem kablowym, woźnica David W. Wilkins, pracujący dla firmy Francis Beigler & Co., został w poniedziałek zabitym pod ładunkiem rozsypanego drzewa. Wilkins jechał w kierunku południowym i gdy znajdował się na krzyżówce ulic Cottage Grove ave., i 31-ej wagon kablowy Cottage Grove ave. linii kablowej uderzył w wóz z tyłu z takim impetem, że cały się rozsypał a spadające drzewo przycisnęło i całkiem przykryło woźnicę. Gdy go wydobyto z pod drzewa żył tylko krótki czas. Winnym nieszczęścia był grypman wagonu kablowego.

— **Policyant zasnął na** śmierć w odorze gazu. Edward Day, policyant zachodnio parkowy, zaczadził się na śmierć w stancyi domu pn. 1302 W. Madison ul., w poniedziałek w nocy na wtorek. Rano znaleziono go już bez duszy leżącego na łóżku. Okazało się, że gaz odkręcał się bardzo lekko i za najlżejszym dotknięciem był otwartym. Koronerzy sędziowie przysięgli uznali śmierć jego za przypadkową.

Kongres polsko-katolicki w Buffalo.

W dniu 22 września, w Buffalo, N. Y., rozpoczął się kongres polsko katolicki, który tyle narobił wrzawy w dziennikarstwie tutejszem.

Zjechało się około 300 delegatów, księży i cywilnych a z gości zaproszonych z za granicy, stawił się jeden ks. Wawrzyniak.

Kongres rozpoczął się odprawieniem nabożeństwa w kościele św. Stanisława B. i M., przy Peckham ulicy. Po nabożeństwie kazanie wypowiedział ks. Wawrzyniak. Po 12-tej godzinie w południe zebrali się delegaci w hali szkolnej św. Wojciecha. Nad estradą hali, która była ustrojona w girlandy i kwiaty, był napis: "Bądźmi zgodni — Ojczyzna patrzy na nas". "Jeżeli Bóg z nami, któż przeciw nam?"

Posiedzenie otworzył ks J. Pitass, mowę przygotowaną, która niestety dla mówcy była naprzód wydrukowaną w milwauckim Kuryerze przed jej wypowiedzeniem, zatem nie była ex tempore. Po mowie przedstawieni zostali goście kongresu: ks. biskup Vertin z Marquette, Mich., burmistrz buffalowski p. Jewett, administrator dyecezyi Buffalo ks. Lamugan i ks. Wawrzyniak ze Starego kraju.

Następnie przemówił po angielsku p. Beliński "długo i wymownie" chociaż zmęczony sejmem i podróżą miał chrypkę.

Po przedstawieniu p. Szczesnak, klerka przy konsulu austryackim w Pittsburgu, przemówił ks. Wincenty Barzyński z Chicago, który—wedle programu miał powitać "gości ze Starego kraju", lecz z których jedynym był ks. Wawrzyniak. Powitał więc szambelana w mowie nadzwyczajnej serdecznej, popartej oklaskami.

O ½ po poł. odroczono sesyą do godz. 4-tej po poł., w którym to czasie wybrany komitet miał przejrzyć mandaty, lecz potem sesyą odroczono do dnia następnego środy na 8-mą rano.

Wieczorem odbył się pochód z muzykami na czele i przy paleniu ogni sztucznych.

Na drugi dzień sesyą rozpoczęto nabożeństwem, a o 9-tej zebrali się delegaci w hali. Pokazało się, że jest obecnych 78 księży i 248 delegatów.

Wybrano urzędników: marszałkiem ks. Gramlewicz z Nanticoke, wice-marszałkiem kapitana Piotra Kiołbassę z Chicago. Marszałek sekretarzami mianował: ks. Ignasiaka, z Erie, Pa. i Jakóba Rożana z Buffalo, N. Y. Prezydentem honorowym obrano ks. Wawrzyniaka ze starego kraju.

Ks. W. obszernie wyłuszczył w jaki sposób mają być prowadzone prace i narady w komitetach. Wywiązała się dyskusya, w której "sprawę Związku Narodowego Polskiego" postanowiono odłączyć od sprawy "kościołów niezależnych", potem mianowano komisye.

Prezesem komisyi do "spraw Związku N. P." został ks. Gramlewicz, "sprawy niezależnych" prezesem ks. Gutowski z Detroit, Mich., do "spraw seminarym nauczycielskiego i domu emigracyjnego" ks. Kasprzycki z Chicago, do "spraw prasy" prezesem ks. Wincenty Barzyński z Chicago, a nad komisyą do sprawy organizacyi ogólnej ks. Wawrzyniak ze Starego kraju.

Wieczorem odbyło się przedstawienie teatralne. Grano "Karpaccy Górale".

Na dzień następny (trzeci kongresu) zebrały się komitety dla opracowania referatów. Komitet dla spraw Związkowych miał najburzliwsze posiedzenie. W komitecie tym przyszło do kłótni o to, czy Związek ma być bezwarunkowo potępiony, czy też ma otrzymać tylko naganę. Komitet składał się jednak z osób, które były najzaciętszymi wrogami Związku, więc referat wypadł jak najgorzej dla Związku. Opracował go, rzecz prosta, Ślisz z Pitassem. Zarzucono w nim Związkowi, że on winien wszystkim zaburzeniom parafialnym w Ameryce, że on przyczynia się do rozdwojenia Polaków w Ameryce, że jest wrogim kościołowi katolickiemu itd.

Gdy referat ten na tem posiedzeniu przeczytano, powstał najpierw delegat Nowak z Filadelfii i ostro zganił komitet dla spraw Związku za taki niechrześciański referat. Księża Szymanowski, Kruszka i inni młodsi księża zarzucili referatowi niezgodność z prawdą i ksiądz Szymanowski przedłożył substytut za referat komitetu, traktujący sprawę Związku więcej oględnie. Na to powstał delegat Beliński z Chicago i rycząc jak wół, wyzywał tych księży, którzy nie chcieli Związku bez ogródki potępić, zarzucał im brak wiary etc. Inni delegaci namówieni przedtem przez XX. Pitassa i Barzyńskiego, poczęli pomagać Belińskiemu i krzyczeli ażeby wyrzucić z hali tych księży, którzy się referatowi Ślisza sprzeciwiali. Powstał krzyk i hałas nie do opisania. Powyskakiwano na ławki, poobalano stoły i stołki, wyzwiska i groźby sypały się na wszystkie strony, i w kilku miejscach niemal do bójki przyszło. Czereda pachołków XX. Pitassa i Barzyńskiego, pod wodzą ryczącego Belińskiego wyła jak gromada Indyan. Wielu księży, nie chcąc się narażać na wyzwiska tego motłochu, wyszło ze sali. W tem wszedł na estradę ks. Jan Pitass. Uciszono się na chwilę. Ksiądz dziekan, trzęsąc się od złości, ganił i wyzywał tych księży, którzy się sprzeciwiają bezwarunkowemu potępieniu Związku; nazwał ich "tajnymi Związkowcami" i dodał, że niektórzy z nich pewnie wnet przejdą do "niezależnych". Mówiąc to patrzył ostro na księży Wójcika i Stabenau z Buffalo, którzy są jego wrogami, a dobrymi duszpasterzami, i którzy z powodu tego mają szacunek u całego ogółu polskiego. Skończywszy swą perorę, wyszedł szybko ze sali. Po jego wyjściu powstała na nowo okropna wrzawa. Rożan z Buffalo przedstawił jedan referat (ks. Pitassa), Beliński drugi (ks. Barzyńskiego), a ks. Szymański trzeci.

Referat ks. Szymanowskiego poparty był przez tych księży, którzy byli pierwotnie przeciwni mięszaniu się kongresu do spraw Związku. Ale widząc, że bez tego się na kongresie nie obejdzie, wypracowali możliwie jak najoględniejszy referat. Sądzili oni słusznie, że bezwarunkowo potępieniem Związku, jakie XX. Pitass i Barzyński chcieli, rozdwoili by Polaków w Ameryce ne zawsze—czem by najwięcej Kościół katolicki stracił. Dodać trzeba, że ks. Wawrzyniak także do tej umiarkowanej partyi się przyłączył.

W pośród krzyków i wyzwisk przystąpiono do głosowania. Partya umiarkowana zwyciężyła, bo oba pierwsze referaty, Rożana i Belińskiego, odrzucono, a 17 głosami większości przyjęto umiarkowany referat ks. Szymanowskiego. Referat ten brzmi jak następuje:

Rezolucya dotycząca Związku. N. P.
przyjęta 77 głosami, na posiedzeniu odnośnej komisyi podana przez X. Szymanowskiego z Perth Amboy, New Jersey.

Zebrani na pierwszym wiecu Polsko-katolickim w Ameryce przyszli na mocy przedłożonych dowodów do przekonania, iż Związek Narodowy Polski, pomimo, iż ma wielu członków, którzy są szczerymi katolikami dostał się w rękę ludzi nie mających wielokrotnie podstaw katolickich—ludzi częstokroć bez ufności i wiary w przyszłość sprawy narodowej — którzy w piśmie urzędowem i w różnych publicznych przemówieniach zamiast usuwać spory religijne z działania swego, wykluczają wprost religię z życia publicznego naszego społeczeństwa. Kongres zatem wzywa Zw. Nar. Pol. do zwrotu i, o ile ten Zw. jest wyrazem bezwyznaniowego i bezreligijnego kierunku, kongres Polsko-katolicki przestrzega katolików Polaków przed niebezpieczeństwem jakie im w Zw. antikatolickim tak co do religii jako też i narodowości zagraża. Członkowie Zw. Nar. Pol. szczerze przywiązani do kościoła Rzymsko-katolickiego winni, skoro nie potrafią zmienić składu zarządu i kierunku urzędowego pisma, od Zw. się usunąć; a wiernym katolikom Polakom szanującym religię i tradycye narodowo-religijne dopóty do Zw. Nar. Pol. Kongres wstępować nie poleca, dopóki zarząd i kierunek wyżej wspomnianej jako taki istnieć w organizacyi tej będzie.

Obrady nad referatami innych komitetów były spokojniejsze. Niektóre odłożono do dnia następnego.

Ks. dziekan Pitass gniewa się okrutnie na ks. Wawrzyniaka, bo mu plany popsuł, przyłączając się do partyi umiarkowanej. Ślisz się także gniewa, bo reportera "Polaka w Ameryce" nie wpuszczono na posiedzenie komitetów. Ks. Pitass więc przekonał się, że "kongress", po którym sobie tyle obiecywał, wprost jemu szkodliwym się okazał.

Na ostatniej sesyi przyjął "kongres" następujące rezolucye, przedłożone przez odnośne komitety:

Rezolucya o polsko-katolickiem duchowieństwie w hierarchii katolickiego kościoła w Ameryce.

Zważywszy, iż dla braku znajomości i zwyczajów ludu polskiego, biskupi amerykańscy znaleźli się pomimo najlepszych chęci w bardzo trudnych w obec Polaków swych dyecezyj warunkach,

Kongres uchwala: Polecić sprawę polskiego kościoła w Ameryce jak najusilniej szczegółowej opiece Stolicy Apostolskiej z jak najpokorniejszą prośbą, aby najwyższa władza kościelna we właściwy sposób w interesie dwu milionowej blisko ludności polskiej zaprowadziła dla wiernych potrzebną możność porozumienia się w ojczystym języku z wyższą władzą kościelną.

Rezolucya powyższa domaga się po prostu ustanowienia specyalnego biskupa polskiego w Ameryce.

Rezolucya dotycząca szkół i seminaryum.

"Kongres" przyznaje, iż przyszłość polsko katol. kościoła przeważnie od szkół zależy.

"Żądając zasadniczo szkół wyznaniowych, a więc katolickich, kongres uznaje potrzebę podniesienia tychże szkół do możliwej doskonałości.

"Wszelkie usiłowania w tej mierze, jako to: zwiększenie wymagań od nauczycieli, kontrolę tychże, sprowadzenie braci szkolnych, potworzenie seminaryów nauczycielskich i t. p. kongres oddaje osobnej komisyi, która dążyć powinna do sprawdzenia obecnego stanu rzeczy i obmyślenia środków na przyszłość, a zdać sprawę na następnym kongresie".

Rezolucya o kościołach "niezależnych"

Zważywszy, iż kościół t. z. "niezależny" pod przewodnictwem odpadłych od kościoła rzymsko katolickiego świętokradzkich, nieszczęsnych kapłanów wypowiedział głowie kościoła i prawowitym przełożonym posłuszeństwo i odpadł od jedności rzymsko-katolickiej, Kongres ubolewa ze serca nad zaślepieniem braci i wzywa rodaków, aby coprędzej wrócili na łono prawdziwego kościoła katolickiego i przez to usunęli hańbę i rozliczne straty, jakie wskutek ich zaślepienia i bezbożności spadły na wszystkich w Ameryce Polaków.

Ponieważ na czele schizmy polskiej, czyli tak zwanego kościoła "niezależnego" w Ameryce stoją wyzuci z wiary i moralności kapłani, a zatem ostrzegamy naród polski, aby ich unikał.

Ponieważ niektórzy z nich przedewszystkiem "prałat" Kołaszewski obciążony lest klątwą wyższą, czyli imienną, wierni w Chrystusie obowiązani są unikać go, jeżeli nie chcą na siebie ściągnąć klątwy kościelnej.

Ponieważ schizma polska w Ameryce hańbą jest dla narodu polskiego, wzywa się wszystkich prawowiernych kapłanów, aby pracowali jednomyślnie nad wytępieniem tej hydry i zapobiegli dalszemu się jej szerzeniu.

Kapłani prawomocni niechaj będą połączeni szerszym i silniejszym węzłem braterstwa i miłości Chrystusowej. Smutny i nędzny upadek "niezależnych" kapłanów powinien pobudzić ich do tem silniejszego łączenia się.

Postarać się o imienną exkomunikę wszystkich tych kapłanów, którzy pracują w "niezależnych" parafiach, aby kąkol wyrwać z korzeniem.

Ponieważ pewna część ludu w "niezależnych" parafiach należy tam z nieświadomości katechizmu, radzi się, aby kapłani i zakonnicy więcej nauczali zasad wiary.

Radzi się również, aby episkopat w Polsce poinformowany był o niebezpieczeństwie, jakie grozi narodowi polskiemu w Ameryce ze strony tak zwanego kościoła "niezależnego" i listami pasterskiemi ostrzegli lud tamtejszy, aby nie łączył się z odszczepieńcami, gdy przyjedzi do Ameryki.

Ponieważ pewien rodzaj prasy rewolwerowej w Ameryce przyczynił się do utworzenia kościołów "niezależnych" i takowe propaguje, poleca się, aby takie gazety potępić.

Prócz tych przyjęto jeszcze dość długie ale ogólnikowo napisane rezolucye o Domu Emigracyjnym i o prasie polsko-amerykańskiej.

W końcu obrano komisye, które mają się zajmować wprowadzaniem w życie uchwalonych rezolucyi.

Następny "kongres" ma się odbyć w Chicago. Do urządzenia "kongresu" w Chicago obrano komitet w skład którego weszli następujący Chicagowianie: ks. W. Barzyński, ks. Lange, ks. Radziejewski, ks. Nawrocki, ob. Rudnicki, ob. Klein i ob. K. Bieliński.

Na tem się głośny "kongres" zakończył.